Nr. 72. Kraków, Piątek dnia 16 Czerwca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.
Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA w drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakoteż AGENCYE:
W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

Prawowierne rządy.

„C'est là, où mènent ces idées!“ — miał powiedzieć w 1871 roku Aleksander III, wówczas następca tronu rosyjskiego, na wiadomość o wybuchu komuny paryzkiej. Ostatni akt woli dzisiejszego cara zupełnie tenże sam nosi na sobie charakter, jak ówczesny wykrzyknik. „To tam prowadzą te idee!“ musiał sobie powiedzieć autokrata północy na wiadomość o ruchach chłopskich przeciw rosyjskim właścicielom ziemi — i padł potężny Ihnatiew, a na jego miejsce stanął niesfałszowany reprezentant autokratyzmy rosyjskiego, hrabia Tołstoj. Żydzi, Polacy, Niemcy — to pariasy społeczeństwa rosyjskiego: rzeczą jest obojętną, jakie czyni z nimi experymenta rosyjska sztuka rządzenia państwem, ale przypadkiem experymenta te zobaczyły prawdziwych rosyjskich posiadaczy ziemi — oho, to tam prowadzą te idee! I czego nie dokonały głosy błagające o litość wszechpotężnego cara, czego nie dokonały głosy wołające o pomstę do nieba, czego nie potrafiły przedstawienia całej Europy — to zrobiły ostatnie wypadki.

Europa okrzykiwać będzie wielkie zwycięztwo, wielbić rozum i miłość pokoju nowego cara, a tymczasem, to nowe tylko pożegnanie dane przez oponującego i liberalizującego księcia rosyjskiego *tym ideom*, car wraca całkowicie do prawowiernych zasad rządzenia Rosyą — i światem.

Hrabia Tołstoj, zapóźniony przedstawiciel rządów mikołajowskich w czasy Aleksandra II, wysoko wykształcony rosyjski „wielmoża“, starający się też zapomocą wykształcenia nagiąć świat i ludzi do martwych prawideł autokratycznego rządzenia, wraca do władzy, do władzy bezpośredniej nad społeczeństwem rosyjskiem, jako następca Melikowów i Ihnatiewów — owych wice-carów najnowszej epoki! Niegdyś mimo swego wysokiego rozumu i wykształcenia, zamieniając na prasę rządową cały system wychowania i zarządu hierarchią prawosławną, prasę, z pod której podwójnego działania mieli wychodzić sami prawowierni poddani i dzielni słudzy cara, nie był w stanie przeszkodzić szalonemu wzrostowi idei wywrotu w rosyjskiem społeczeństwie; w nienawiści zaś przeciw sobie połączył liberalizujących urzędników, postępowców i gburów, nie chcących żadnego wykształcenia w nienawiści wspólnej z nienawiścią tych, którymi wbrew chęci swojej zalał całą Rosyę — dziś, ten człowiek ma ocalić zachwiany porządek caratu, gdy Melikow wprowadził doń chaos dobrych chęci bez idei i woli, a Ihnatiew poniszczył ostatnie hamulce porządku!

Być może! Wszak w carstwie rosyjskiem nie o to chodzi, aby Rosyę wprowadzić na nowe drogi wewnętrznego rozwoju, lecz aby władzę cara ocalić i podnieść potęgę caratu na zewnątrz. — Wiele w ostatnich czasach mówiono o Ziemskim Soborze, to jest zebraniu przedstawicieli wszystkich potęg caratu, powołanych przez cara, a nie z wyboru poddanych Soboru, który jak za dawnych czasów, ma carowi oddać wierne służby w ciężkich chwilach dla państwa; wiele mówiono o pogodzeniu się liberalizujących urzędników i postępowców uczonych z Slawofilami, t. j. zwolennikami działania na zewnątrz w imię prawosławia i Słowianizmu, po wsze zaś czasy przyjaciołmi nowego ministra spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja; ogłoszono zaś świeżo zniesienie podusznego, czyli ciężaru, gniotącego lud prosty, zapewne dla odświeżenia w nim miłości do cara, jak to zapowiadano zawsze na przeddzień walki zewnętrznej — niby więc zaiste nie było dziwnego, gdyby taż sama ręka, która dziś wszechpotężnego ministra odsunęła od zarządu sprawami wewnętrznemi, jutro postawiła go u steru spraw zagranicznych. Wówczas, zadanie hr. Tołstoja stałoby się dziwnie uproszczonem.

Właściwie, inaczej zamierzonem być nawet nie może. Jeśli jest bowiem mąż stanu rosyjski, streszczający w sobie wszystkie błędy rządów Aleksandra II. i wstręt, jaki do nich ogarnął całą Rosyę, pod koniec jego panowania, to jest nim hr. Tołstoj. Nienawiść wybuchłaby palącym płomieniem, gdyby ogólne warunki położenia nie zostały już przez ostatnie dwa lata z gruntu zmienione, a namiętności nie miały zostać gdzieindziej zwrócone. Niezmienną — pozostaje tylko chęć u panującego Rosyi pozostania samodzierżawnym władzcą, i przeświadczenie, które przeniknęło tak dobrze pojęcia rewolucyonistów, jak dziś już liberalizujących urzędników i postępowych uczonych, że tylko jedna wszechpotężna wola zdolna jest utrzymać porządek w Rosyi i prowadzić ją z pożytkiem — dla tych przynajmniej z pożytkiem, którzy są u góry drabiny rządowej, przeświadczenie — oddawna wyznawane przez Slawofilów, a których najczystszym reprezentantem pozostaje hr. Tołstoj.

I gdy dyplomacya europejska obchodzi tryumfy zażegnania niebezpieczeństwa, w polityce rosyjskiej nic się nie zmieniło. Tylko car przekonał się raz jeszcze, gdzie prowadzą idee zarażone europeizmem wszelakiego rodzaju; w imię caratu skupia swoje szeregi, i teraz dopiero może prawdziwe burze przyszłości wchodzą na horyzont Europy — jeżeliby ta ostatnia próba prawowiernych rządów powieść mu się miała.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 14 Czerwca.

W miarę jak się rozwija przebieg procesu prowodyrów Świętojurskich, wzrasta też i zajęcie się publiczności tą ze wszech miar smutną, bolesną i w najwyższym stopniu wstrętną sprawą.

Do chwili, w której kreślę korespondencyą obecną, przesłuchano czterech podsądnych tj. ks. Ogonowskiego, Trembickiego, Nyczaja i Włodzimierza Naumowicza (syna); obecnie zaś rozpoczęło się przesłuchanie B. Płoszczańskiego, a z wyjątkiem ks. Ogonowskiego, który rozumem i niepozbawionem godności zachowaniem się swem wywarł na słuchaczach bardzo korzystne wrażenie i osłabił znacznie podejrzenia ciążące na nim na mocy aktu oskarżenia, wszyscy inni inkwizyci przedstawiają się jako indywidua pozbawione wszelkiego poczucia moralnego, godne do służenia za narzędzie do wszelkiego rodzaju knowań i intryg takiego mistrza, jakim jest Ignatiew.

Wielu bardzo ludzi doszło u nas po przeczytaniu aktu oskarżenia do przekonania, że nie zawiera on w sobie żadnego zarzutu karygodnego, i że przeto wytoczenie obecnego procesu było ze strony prokuratoryi błędem, który skompromituje tylko rząd a przyczyni się do wzmożenia agitacyi Świętojurskiej, gdyż przywódcy jej wyjdą z więzienia otoczeni urokiem niewinnie przebytych cierpień i będą tem gorliwiej prowadzić swe dzieło, że bezkarność będzie im z góry zapewnioną.

Co do mnie jednak to zdania powyższego nietylko nie podzielam, ale uważam proces obecny za stanowczo pomyślny zarówno dla kraju jak dla rządu; jakkolwiek bowiem możliwą jest rzeczą, że oskarżeni zostaną uniewinnieni przez przysięgłych, osiągniemy jednak w każdym razie ten pożądany skutek, że świat cały pozna ludzi wydających się za obrońców Rusi w obec wrzekomego ucisku polaków i przekona się, o ile godni są oni wiary.

Można znajdować, że materyał dowodowy zawarty w akcie oskarżenia, jest niedostateczny; można nawet wierzyć, że wszystkie imaginacyjne skargi rusinów są uzasadnione i że polacy w Galicyi są rzeczywiście owymi krwiożerczymi tyranami, za jakich uchodzą w *„Słowie“*, *„Dile“*, *„N. f. Presse“* i temu podobnych piśmidłach, ale kto posiada bodaj iskierkę uczciwości i poczucia godności człowieka, ten nie może nie być uburzonym na widok księdza zajmującego wysokie stanowisko w kościelnej hierarchii Unickiej, który agituje na rzecz apostazyi, pisze panegiryki dla odstępców, i oświadcza bez ogródek, *„że religia jest głupstwem, jeżeli nie służy do celów politycznych“*.

Cynizm i przewrotność tego rodzaju musi obudzić wstręt i pogardę każdego uczciwego człowieka, a trzebaby zwątpić we wszystkie uczciwe instynkta natury ludzkiej, i uwierzyć że może być na świecie społeczeństwo wy-

Adwokat Petersburski.

6) SZKIC.

Skreślił Teodor Lubicz.

(Ciąg dalszy).

Marek był posłusznym, otworzył list pana Dębińskiego i szybko przebiegł go wzrokiem; ojciec Janiny nie był też rozwlekłym w listach swoich.

„Pomny na prawdziwą przyjaźń, jaka mię łączyła z Twoim ojcem, kochany panie Marku, nie mogę być obojętnym na to, co Ciebie dotycze. Dowiaduję się, że chcesz sprzedać majątek. Wieść ta boli mię podwójnie. Czy jest prawdziwą?“

„Każde uwiadomienie o kawałku ziemi naszej sprzedanej moskalowi, to jest rzuconej w otchłań, która nam nic nie powraca, uderza mię w samo serce. Czy my już zatraciliśmy w sobie zmysł konserwacji, który Pan Bóg daje każdemu stworzeniu swemu i sami dobrowolnie lecimy w objęcia śmierci z jakąś obojętnością fatalistyczną? Zaklinam Cię, panie Marku, trzymaj się wszelkiemi siłami twojej ojcowizny. Jeśli ci to trudnem, przezwyciężaj trudności, jeśli niepodobnem, zwalcz niepodobieństwo. Stary wygnaniec, zakopany w śniegach północy, który boleje ciągle rozpamiętywaniem przeszłości, a cierpi jeszcze i troską o przyszłość, prosi Cię o to...“

Marek czytał to i stał blady, przybity, nie śmiąc podnieść oczu na Janinę.

— Znam treść listu mego ojca — rzekła młoda dziewczyna wzruszonym głosem — do mnie pisał w tym samym przedmiocie. W stosunkach takiej starej przyjaźni sąsiedzkiej, jaka istnieje między naszemi rodzinami, nie ma co krępować się zbyt ceremonjalną dyskrecją... dlatego i ja chciałam pomówić o tem z panem. Czy rzeczywiście Brzostówka jest stanowczo sprzedaną?

— Tak — rzekł Marek głucho. — Niemożebnem było utrzymać się dłużej...

Przykre milczenie zapanowało przez chwilę. Marek znał poglądy Janiny, zgodne ze sposobem myślenia jej ojca o obowiązkach względem ideji narodowości.

— Jestem bardzo grzeszny i bardziej jeszcze nieszczęśliwy — wymówił w końcu. Co więcej, nie jestem sam, to mię najsrożej udręcza, że siostra moja nie winna tej ruinie, a tak już bardzo nieszczęśliwa, traci dach rodzicielski, który osłaniał jej niedolę.

Łza zabłysła w oku Janiny. To oskarżenie się i ufność Marka, który był z natury dumnym i niewywnętrzającym się, rozbroiły ją, a obraz nieszczęścia Zofji poruszył jej szlachetne serce.

— Kwestji sprzedaży nie będziemy już poruszać — rzekła łagodnie. — Stało się, niema już na to żadnej rady. Co do przyszłości pana... będzie ona naturalnie pokutą; takie jest prawo życia. Ale Bóg dobry wskazał nam pokutę taką, której przyświeca jutrzenka nagrody: tą jest święta praca, kojąca żale przeszłości, zgryzoty sumienia i wszelkie inne bóle ziemskie.

Wymawiając z prostotą te słowa podniosłe, piękna dziewczyna patrzyła okiem współczucia na biednego rozbitka, którego dusza zbolała uczuła ulgę, jakiej doznaje ranny, gdy ręka zbawcza i kojąca podnosi go i otrzeźwia. — Rola ta opatrznościowa przystoi naszym kobietom; niektóre z nich umieją ją spełniać dzielnie, i w takich czynach miłosiernego dźwigania rozwijają tyle energji, ile gdzieindziej używają jej na strącenie w przepaść wstydu i spodlenia.

Janina mówiła dalej:

— Nim pan zdobędzie sobie jakąś pracę i stanowisko, o które naturalnie nie będzie łatwo, proszę pana serdecznie o powierzenie mi Zosi. Biedne dziecko znajdzie we mnie siostrę i matkę, o ile przyjaźń i współczucie zastąpić mogą związki krwi.

Nie dając czasu Markowi do podziękowań, wróciła szybko do salonu, by podjąć znów z całą swoją swobodą i prostotą pracę zabawiania gościa.

V.

Państwo Banalscy, dobrzy sobie ludziska z sąsiedztwa Brzostówki prowadzili w swoich Gromadyńcach dom najbardziej otwarty z całej okolicy. Do nich zawiózł Marek pana Michajłowskiego na drugi dzień po bytności w Malinowcach; a że się tak trafiło, iż wypadał właśnie dzień jednego z dorocznych przyjęć w gościnnym domu właścicieli Gromadyniec, Marek mógł się zbyć dalszego obwożenia po sąsiedztwie naszego Adwokata, ponieważ ten ostatni miał się odrazu zaznajomić z mieszkańcami całej okolicy.

Było już dużo gości u poczciwych państwa Banalskich, a wszyscy patrzyli z ciekawością na przybysza, o którym wiele słyszeli. Między najważniejszemi figurami towarzystwa odznaczała się zamożna bardzo rodzina państwa Sterczyńskich, przybyła z dalszej strony, składająca się z matki niezmiernie napuszonej (była hrabianką z domu), z dwóch, pełnych pretensji, o przekwitłych wdziękach córek i młodziutkiego syna, z bardzo sympatyczną, choć wcale nie piękną powierzchownością. Była i panna Ambrożyna Wierciszewska, znana zwolenniczka ideji bardzo postępowych, abonująca wszystkie pisma radykalne i wiecznie cytująca nowych bogów filozofji materjalistycznej; czy ich rozumiała naprawdę? jeśli niezupełnie, przebaczmy jej to; w tem była nie mędrszą od wielu półbogów. Chęć dobra wystarczała jej za uczoność.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zute ze wszelkich podstaw moralnych i złożone z samych imfamisów, aby przypuścić, że taki ks. Naumowicz po wyjawieniu w procesie obecnym charakteru jego i celów, do których dążył, nie został stanowczo odepchnięty przez rusinów naszych, tem mniej żeby mógł dalej odgrywać rolę ich przywódcy i rzecznika.

Czyż może najzagorzalszy wróg Polski, chociażby był on moskalem lub niemcem nie pogardzać stronnictwem, którego członkowie podejrzywają się wzajemnie o kradzież kilku guldenów, lub za pieniądze szpiegują nie tylko obcych, ale swoich własnych braci i stowarzyszenia, do których sami należą! Tego rodzaju ludźmi rządy mogą się czasem posługiwać; ale od owego bezdennego błota i brudu, jaki przy obecnym procesie na jaw wychodzi, każdy uczciwy człowiek, bez względu na jego narodowość i przekonania, odwrócić się musi ze wzgardą i zawołać jak Dante: „*si guarda e passa*“. To też i ja dłużej nad tą stajnią Augjasza, której żaden Herkules z kału oczyscić nie zdoła, zatrzymywać się nie będę, gdyż zresztą przebieg procesu znany Wam będzie ze stenograficznych sprawozdań, i przejdę do innego przedmiotu. Na zakończenie jednak podnieść tu jeszcze muszę, że fakt szpiegowania *ad usum* Moskali socyalistów z rusińskiego towarzystwa „*Sicz*“ przez godnego syna ks. Naumowicza wywołał tak powszechne oburzenie, że nawet prokurator uległ pomimowolnie takowemu i napiętnował je mianem podłości. Wyrażenie to p. prokuratora, dało powód adwokatowi Iskrzyckinmu do zażądania cofnęcia tego wyrazu obelżywego dla obżałowanego, na co prokurator chętnie się zgodził oświadczając, że nazwał podłością wszelkie szpiegowstwo, ale nie stosował tego wręcz do osoby p. W. Naumowicza.

Zanotować także muszę, że wszyscy oskarżeni, którzy stawali dotychczas przed sądem ze względu na przysięgłych nieznających dokładnie języka rusińskiego bronią się po polsku, chociaż przewodniczący zastrzega każdemu z nich prawo używania języka według jego wyboru.

Jakkolwiek pisać obecnie ze Lwowa o czem innem jak o procesie Świętojurców nie można, bo nikt czem innem się nie zajmuje, nie mogę jednak pominąć milczeniem ciężkiej i bolesnej straty jaką poniósł kraj cały przez nagłą śmierć S. Lukasa, który zmarł wczoraj w kwiecie młodości, bo zaledwie w 25 roku życia. Zmarły był niewątpliwie najzdolniejszym i największe nadzieje rokującym młodym człowiekiem, jakiego Uniwersytet nasz wydał w ostatnich dziesięciu latach, a obok rzadkiej w tak młodym wieku wiedzy naukowej i niezmordowanej wytrwałości i pracy posiadał on piękny i szlachetny charakter, oraz serce gorące i pełne zapału dla wszystkiego, co jest wzniosłe, a szczególniej dla niedoli Ojczyzny i jej przyszłości. Kochał on nadewszystko Polskę i całą swą pracę i naukę jej pragnął nieść w ofierze; poświęcał się zaś wyłącznie studyom nad historyą Polską, szczególniej zaś nad dziejami XVII w., do których zebrał nieocenione materyały podczas trzyletniego pobytu swego w Berlinie, Paryżu i Wiedniu. Śmierć zaskoczyła ś. p. pamięci Lukasa w chwili, gdy otwierała się przed nim świetna przyszłość, gdyż przed paru tygodniami habilitował się na docenta i otrzymał od Akademii stypendyum imienia S. Gałęzowskiego, dające mu możność studyowania dalszego ulubionego przedmiotu, a wiadomo to było powszechnie, że Senat Uniwersytetu lwowskiego jemu mianowicie przeznaczył katedrę historyi polskiej, która ma być tu otwartą już w przyszłym semestrze zimowym. Śmierć S. Lukasa wywołała tu żal powszechny, który znajdzie niewątpliwie odgłos w kraju całym; oby zaś Bóg dał, żeby z grona uczniów Uniwersytetu naszego więcej niż dotąd takich wychodziło młodzieńców oddanych całą duszą ojczyźnie i nauce. *X. W.*

PROCES O ZDRADĘ STANU

Olgi Hrabar i towarzyszy

Korespondent nasz lwowski podał w poprzednim numerze „Gazety“ ogólne wrażenie z pierwszego posiedzenia Trybunału przysięgłych, w tym procesie, które zakończyło się odczytaniem aktu oskarżenia. Po południu pierwszego dnia rozprawy przystąpił Trybunał do przesłuchania oskarżonych, mianowicie przesłuchał dwóch oskarżonych: X. Ogonowskiego i p. Izydora Trembickiego.

X. Mikołaj Ogonowski, katecheta gimnazyalny, w seminaryum nauczycielskiem i dwóch szkołach ludowych w Czerniowcach, nie poczuwa się do żadnej winy. Jako kapłan a następnie jako kapelan składał dwa razy przysięgę Cesarzowi na wierność i musiałby chyba złożyć szatę kapłańską, nimby był zdolnym sprzeniewierzyć się swoim przysięgom. Wszakże codziennie zanosi modły do Boga za pomyślność Cesarza a lojalność jego nie może żadną miarą być kwestyonowaną. Akt oskarżenia podnosi, że oskarżony miał prowadzić agitacyą panslawistyczną, której ostatecznym celem byłoby oderwanie Galicyi, Bukowiny i północnocnych Węgier od Austryi. Na ten rzut odpowiada oskarżony, że panslawistą nie jest i nigdy w żadne agitacye się nie wdawał. Bukowina jest jakby Austrya w miniaturze; są tam reprezentowane najrozmaitsze szczepy, narodowości i wyznania a wszyscy mieszkańcy tego kraju żyją tam w braterskiej zgodzie i nikomu na myśl nawet nie wpadło agitować w kierunku oderwania Bukowiny od Austryi. Jako panslawista miałby agitować za oderwaniem Bukowiny z przyłączeniem jej do Rosyi. Jest to nonsensem, bo czego uchowaj Boże, gdyby nawet istotnie odpadła kiedyś Bukowina od Austryi, to dostałaby się raczej Rumunii a nie Rosyi. Na dowód swojej lojalności podnosi oskarżony, że umieścił w pisemku „Listok rodymyj», które wydaje w Czerniowcach rozmaite wiersze lojalne na cześć Cesarza i Jego dostojnej rodziny, zaś c. k. prokuratorya nie jest wstanie wykazać, ażeby chociażby tylko jednem słówkiem zdradził w tem czasopiśmie tendencye panslawistyczne.

Osobistych stosunków nie miał oskarżony ani z Adolfem ani z Mirosławem Dobrzańskimi. Adolfa Dobrzańskiego zna każdy Rusin, bez względu do jakiego należy stronictwa a znać go musi od r. 1848. Co się zaś tyczy Mirosława Dobrzańskiego, to zeznaje oskarżony, że w pierwszą niedziele miesiąca października r. z. przyszedł do niego jakiś młody człowiek, przedstawił się jako Mirosław Dobrzański, prawnik ze Lwowa i członek „Akademiczeskoho kružka,“ i prosił oskarżonego, ażeby mu pokazał osobliwości czerniowieckie. Oskarżony przeprosił gościa, że tego uczynić nie może, bo właśnie w tym dniu przypadła 30-ta rocznica służby dyrektora gimnazyalnego p. Stefana Wolfa i oskarżony, jako katecheta, wybierał się na tę uroczystość. Mirosław Dobrzański pożegnał więc oskarżonego i od tej chwili nigdy się więcej nie widzieli. Również nie korespondował oskarżony z Dobrzańskimi. Recepisy zaś (6 sztuk) znalezione u Olgi Hrabarowej na listy przez nią do oskarżonego wysłane, nie może oskarżony wytłumaczyć. Jako redaktor otrzymywał on mnóstwo listów z rozmaitych stron, ale wszystkie te listy były bezimienne albo podpisy na nich nieczytelne, albo wreszcie nazwiska podpisanych, oskarżonemu nieznane. W jednem z takich listów został oskarżony zawiadomiony, że pisma ruskie, wychodzące w Galicyi starają się o debit pocztowy w Rosyi, za pośrednictwem Dobrzańskiego. Oskarżony mniemał, że tu mowa o dr. Janie Dobrzańskim, adwokacie we Lwowie, ale mimo tego wezwania wówczas o debit pocztowy nie starał się. Adolfa Dobrzańskiego znał tylko z nazwiska, i posyłał mu swoje pisemko do Czerteżu, nie wiedząc nawet, że mieszka we Lwowie.

Agitacya pansławistyczna na Bukowinie jest niemożliwą. Jest tam około 250,000 Rusinów, ale tylko 16,000 unitów; wszyscy inni są szyzmatykami. To też księża uniccy są tam znienawidzeni, o czem świadczy fakt, że „Besida Russka“ wykluczyła ze swego grona wszystkich księży unickich i umieściła nawet osobny § w swoich statutach, że tylko szyzmatyccy księża do niej należeć mogą. I jakżeż wśród takich warunków można nawet przypuścić, ażeby ksiądz unicki propagował tam idee panslawistyczne pomiędzy ludem, który go nienawidzi.

Na udowodnienie, że oskarżony nie był nigdy panslawistą, powołuje się tenże na świadectwo znanych patryotów polskich, np. burmistrza stanisławowskiego N. Kamińskiego, dalej obecnego biskupa nominata X. Issakowicza i inspektora szkół ludowe Lwowie Bolesława Baranowskiego.

X. Jana Naumowicza znał oskarżony i chlubi się tem, że zaliczał go swoich współpracowników, jest to bowiem osobistość w literaturze ruskiej poważana. Przekonania religijne i polityczne X. Naumowicza nieobchodziły wcale oskarżonego, bo wszakże redagował on tylko pismo literackie, w którem wszelka polityka była wykluczoną, a X. Naumowicz nadsyłał tylko utwory literackie. Korespondencya między oskarżonym a X. Naumowiczem tyczyła się następującej sprawy. X. Naumowicz doniósł oskarżonemu, że jedzie do Warszawy odwiedzić swoją córkę, że widzieć się tam będzie z Rusinami z Galicyi. Prosił go więc o przysłanie rocznika pisemka *Listok rodymyj* i o fotografię tak X. Ogonowskiego, jako też wybitniejszych osobistości ruskich zamieszkałych w Czerniowcach, jak np. poetów, literatów i t. p. X. Ogonowski uczynił zadość tylko pierwszemu żądaniu: wysłał rocznik pisma *Listok rodymyj,* poczem nie robiąc zgoła żadnych starań o otrzymanie debitu pocztowego, otrzymał takowy. Kto mu takowy wyrobił, tego nie wie, ale stało się to już po wizycie Mirosława Dobrzańskiego w Czerniowcach. Mylne jest jednak twierdzenie, jakoby tylko panslawistyczne pisma otrzymały debit pocztowy. Otrzymało je np. *Diło,* które uchodziło za organ ukrainofilski, co *Gaz. Narodowej* dało asumpt do twierdzenia, że to pismo przeszło na żołd moskiewski.

Gdyby oskarżony istotnie knował jakieś zamachy i chciał mieć styczność z panslawistami rosyjskimi, to daleko łatwiej byłoby mu użyć pośrednictwa konsula rosyjskiego w Czerniowcach, niż pośrednictwa nieznanych mu Dobrzańskich lub O. Hrabarowej.

Przewodniczący odczytuje niektóre ważniejsze listy, a mianowicie list ks. Longina Rakowskiego, kuzyna oskarżonego. Autor tego listu zaleca ks. Ogonowskiemu „dużo zimnej krwi i wytrwałości“. W jednym z listów prosi ks. Naumowicz ks. Ogonowskiego o przysłanie fotografij pp. Młaki, Hankiewicza, Ustyanowicza, Szankowskiego, aby takowe mógł doręczyć *Sałdatce* (Leontynie Lewickiej w Warszawie). List od p. Kulczyckiego, teologa w Wiedniu, porusza kwestyę wydawania albumu z fotografiami wybitniejszych osobistości ruskich; w końcu zaś zapytuje piszący ks. Ogonowskiego, „co to się stało z apostazyą gminy Hniliczek?“ Antoni Wojciechowski, teolog ze Lwowa, zapytywał listownie ks. Ogonowskiego, czy nie zechciałby wstawić się za nim u konsula rosyjskiego w Czerniowcach, ażeby dał mu stypendyum rosyjskie; słyszał bowiem, że Rosya udziela stypendyum słuchaczom filozofii pod warunkiem, ażeby następnie przez 6 lat służyli w Rosyi.

Ks. Ogonowski oświadcza, że na ten list nie dał żadnej odpowiedzi, co jest dowodem, że nie miał żadnych stosunków z konsulem rosyjskim w Czerniowcach.

List ks. Korostyńskiego, proboszcza w Hruszowie, porusza kwestyę rozpowszechniania biografii wybitniejszych osobistości, jak n. p. ks. Guszalewicza, ks. Malinowskiego, prof. Szaraniewicza, Dobrzańskich, ks. Petrusiewicza, ks. Naumowicza i w. i. a zarazem zaleca, ażeby ks. Ogonowski zajął się umieszczeniem mowy ś. p. arcybiskupa Jachimowicza, wygłoszonej w r. 1848 przy otwarciu *Rady ruskiej*, a zarazem zawiesił portret jego w lokalu Rady ruskiej.

Ks. Ogonowski oświadcza, że tym życzeniom zadość nie uczynił, obronę zaś swoją kończy argumentem, że chwilowa bytność, chociażby nawet najzagorzalszego panslawisty w jego domu, nie może jeszcze ściągać na niego zarzutu, jakoby dopuścił się zdrady stanu.

Drugi oskarżony p. Izydor Trembicki, suspendowany nauczyciel szkoły ludowej w Kołomyi, redaktor pisma „Pryjatel ditej,“ nie poczuwa się do winy. Zdaniem jego akt oskarżenia nie przytacza żadnych faktów, któreby świadczyły przeciw niemu. Od roku 1875 czy 1876 mieszka stale w Kołomyi; redagował tam wymienione pisemko; nie jest panslawistą; przed nikim nie występował w charakterze panslawisty; w piśmie swojem nie uprawiał polityki, bo dzieciom opowiadał tylko bajki i dykteryjki, podawał wyciągi z dziejów ojczystych, nauk przyrodniczych, powiastki i t. p. Pismo jego nie otrzymało debitu pocztowego do Rosyi i oskarżony o to wcale się nie starał. Do Rosyi wysłał w listopadzie r. z. tylko komplet cały „Pryjatela ditej“ a stało się to z następującego powodu. Józef Markow wezwał go do przysłania na jego ręce jednego rocznika „Pryjatela ditej,“ „Świtła,“ „Ruskiej Rady“ i „Staroobrjadca“. Oskarżony uczynił zadość temu wezwaniu, poczem otrzymał od Markowa za tę przesyłkę $8^1/_2$ złr. a nadto polecenie, ażeby brakujące do kompletu numera „Pryjatela ditej“ wysłał wprost do Petersburga, do p. Pobiedenescewa. W lecie r. z. otrzymał oskarżony wezwanie od Markowa, ażeby natychmiast pospiesznym pociągiem, za zwrotem kosztów podróży przyjeżdżał do Lwowa, celem widzenia się z „pewnym panem.“ Oskarżony nie uczynił zadość temu wezwaniu, poczem otrzymał od Markowa zawiadomienie, że ten pan będzie się z nim widział w Kołomyi. Pewnego dnia, przybywszy do domu, dowiedział się od swojej żony, że był jakiś pan, który zostawił bilet w kopercie. Rozpieczętowawszy kopertę, znalazł 5 zł. i wezwanie Markowa, ażeby natychmiast pojechał do Stanisławowa, a tam na peronie spotka owego pana, o którym mu dawniej pisał. Oskarżony, posłuszny temu wezwaniu, pojechał do Stanisławowa i tu, na peronie, zastał istotnie „tajemniczego nieznajomego“.

Przewodniczący. I cóżeście robili i mówili?

Oskarżony. Wypiliśmy dwie szklanki piwa...

Na pytanie przewodniczącego opowiada oskarżony dalej, że z tym panem, który przedstawił się jako Mirosław Dobrzański, pojechał razem do Lwowa, i że w drodze nakłonił go p. M. Dobrzański, ażeby za pobieraniem honoraryum w kwocie 25 złr. miesięcznie donosił mu często o knowaniach nihilistycznych i socyalistycznych w Kołomyjskiem. Te relacye miały być przesyłane na ręce Miłosława Francisciego w Wiedniu, zkąd oskarżony dostawać miał także honoraryum. Jakoż otrzymawszy od M. Dobrzańskiego 20 złr. na drogę ze Lwowa do Kołomyi, powróciwszy do domu, napisał jeden list do M. Dobrzańskiego na ręce Francisciego w Wiedniu. W tym liście dał wyraz swojemu przekonaniu, że „w Kossowie są wprawdzie socyaliści, ale nie wiadomo mu, czy znoszą się oni z nihilistami czy nie“. Korespondencya za pośrednictwem Francisciego miała odbywać się dlatego, ponieważ M. Dobrzański mówił oskarżonemu, że nie zawsze bawi w Petersburgu, a każdoczesny adres jego jest wiadomy tylko Francisciemu. Tymczasem w następnym liście prosił go M. Dobrzański, aby dalsze listy swoje o nihilistach i socyalistach posyłał mu także na ręce Olgi Hrabarowej. Ta zmiana pośredników obudziła podejrzenie w oskarżonym, wskutek czego zaniechał dalszych relacyj i to na wyraźne żądanie samego M. Dobrzańskiego, który znać nie był zadowolony z jego poglądów na akcyę socyalistów.

Z dalszych licznych pytań i odpowiedzi i przedstawień wypływa, że Trembicki z więzienia pisał do M. Dobrzańskiego list z prośbą, aby oświadczył mu, że zadaniem jego było donoszenie o ruchu socyalistów, i że otrzymał od samego M. Dobrzańskiego demisyę po niespełna trzymiesięcznem urzędowaniu w charakterze agenta.

Oskarżony nie może wytłómaczyć faktu, dlaczego po rewizyi u niego przedsięwziętej napisał do „Prołomu“ i „Wicze“ kartę korespondencyjną z dodatkiem „że nie znaleziono żadnych listów z Rosyi“; nie może dalej usprawiedliwić swego zeznania, dlaczego ukrywał notatkę, w której były napisane adresy Francisciego, Olgi Hrabarowej i M. Dobrzańskiego, dodaje tylko, że ukrywał ją dla tego „bo bał się aresztowania“, a na pytanie, dlaczego posiadanie adresów powyżej wymienionych osób przejmowało go taką obawą, nie może dać jasnej odpowiedzi. Z posiadania socyalistycznych pism i broszur tłómaczy się oskarżony, że datują się jeszcze z czasów, w których sądy tutejsze nie zakazały ich rozpowszechniania. To samo tyczy się broszury X. Naumowicza: „Posłannyk Władymira Wełykoho.“

Odczytano następnie listy Markowa pisane do oskarżonego, a stwierdzające fakta przytoczone w akcie oskarzenia.

Oskarżony stosownych wyjaśnień dać nie umie, protestuje tylko przeciw wysnuwaniu wniosków, jakoby był panslawistą i jakoby agitował w tym kierunku z zamiarem, jaki określa oskarżenie.

Na życzenie pp. przysięgłych oświadczył p. przewodniczący, że od wtorku trwać będą rozprawy od godziny 8 z rana do 2 z południa.

AKT OSKARZENIA

w sprawie Olgi Hrabar i towarzyszów

o zdradę stanu

(Ciąg dalszy.)

Kto zważy wielką doniosłość rozwoju literatury w narodzie, wpływ jej na masy, ten dojrzy łatwo, że nie chodzi tu o spór literacki ale więcej o środek politycznej agitacyi, i przyjdzie do przekonania, że ów drugi kierunek w mowie i piśmie miał na celu nietylko zbliżenie się do Moskwy w literackim względzie, ale co więcej przygotowanie umysłów na chwilę politycznego zjednoczenia za pomocą stałego odciągania ludu ruskiego od utrzymywania łączności wiążącej go z Austryą.

Podobnież działo się na polu religii, której także nie uszanowano.

Ze stosunkowo małemi wyjątkami należą Słowianie w Austryi do gr. kat. kościoła; Unia od wieków była bezpieczną tarczą przeciw wszelkim politycznym aspiracyom z zewnątrz. Celem panslawistycznej agitacyi stało się pozyskać umysły ludu dla prawosławia za pomocą systematycznego wprowadzania rozmaitych obrządkowych innowacyi w duchu szyzmatyckiej prawosławnej cerkwi, tudzież za pomocą wykazywania, że Unia przez rozmaite inne plemiona wyzyskana bywa rzekomo w tym celu, aby Rusinów w Galicyi, w północnych Węgrzech i Bukowinie wynarodowić (zlatynizować) i że przed wiekami byli oni właśnie wyznawcami kościoła wschodniego. Tendencye te nie pozostały bez skutku, jakkolwiek przed laty już gr. kat. metropolita we Lwowie usiłował usunąć szerzące się złe, wykluczając wszelkie obrządkowe innowacye i zarządzając ścisłe przestrzeganie istniejących w tym względzie przepisów.

Ostatnie listy papieskie gr. kat. metropolity we Lwowie w tym samym duchu wydane, dowodzą aż nadto, jak wielce rozmogła się kościelna panslawistyczna propaganda w kraju naszym. Zaiste nie chodziło tu o przekonanie w rzeczach wiary, ale o polityczne motywa w duchu panslawistycznym, które kierowały częścią ruskiego kleru w Austryi podczas tej agitacyi.

Najbardziej atoli ujawniły się owe panslawistyczne dążności i owoce tychże na polu życia politycznego a mianowicie w prasie ruskiej. Kto pojął wielką doniosłość prasy przy dzisiejszych stosunkach i postępującym rozwoju duchowym nawet w najniższych warstwach społeczeństwa, ten nie może w tej prasie zapoznać niebezpiecznego środka agitacyjnego.

Przedewszystkiem wspomnimy o dziennikarstwie.

Jednem z pierwszych politycznych czasopism było „Słowo“, założone w roku 1861, które do r. 1864 resp. 1866 jako organ reprezentujący galicyjskich Rusinów, występo-

wało w imieniu „jednej części 15 milionowego mało-ruskiego ludu“ — i broniło wyłącznie jego interesów.

W r. 1866 zarzuciło „Słowo“ pierwotny swój program i w dniu 28 czerwca 1866 r. oświadczyło:

„Wszelkie usiłowania dyplomacyi i Polaków, aby z nas zrobić odrębny naród ruski i unitów, pozostały daremnemi — Ruś galicyjska, węgierska, moskiewska i tobolska jest w geograficznym, etnograficznym jak i obrządkowym względzie jedną. Naszem zdaniem byłoby na czasie przekroczyć Rubikon i wszystkim oświadczyć otwarcie, że nie możemy we względzie językowym, literackim, kościelnym i narodowym odłączać się dłużej od reszty naszego ruskiego świata — nie jesteśmy Rusinami z r. 1848, my jesteśmy prawdziwymi Moskalami“.

Podobnież w dniu 22 sierpnia 1866 roku pisze „Słowo“:

„Jeżeliśmy w r. 1848, aby zyskać przychylność rządu, zapewniali, że nie jesteśmy Moskalami ale Rusinami, to historya przebaczy nam to kłamstwo; gdybyśmy bowiem byli wówczas powiedzieli prawdę, nie pozwolonoby nam stać się russkimi“.

Od tego czasu przyjęło „Słowo“ język rosyjski, proklamowało jedność z Rosyą. O. Stefanowicz w r. 1880 w nr. 4 czasopisma „Syon“ napiętnował te tendencye „Słowa“ i wystawił pod pręgierz, mówiąc:

„Słowo“ prowadzi moskiewską propagandę, jego dążenie do zjednoczenia z Wielkorosyą, nosi niezaprzeczone znamiona jego politycznego ciążenia ku Rosyi — rząd przecież zdaje się nie dozwoli, aby Galicya stała się rosyjską gubernią.

Mimo to trzymało się „Słowo“ nadal owych tendencyi i stało się organem wszystkich panslawistów w Austryi.

Według artykułu „Moskiewskich Wiedomosti (nr. 30 z r. 1880) miało „Słowo“ otrzymywać 500 rubli rocznej subwencyi z Rosyi a zawarta w tym artykule odezwa wzywająca do popierania „Słowa“ przez społeczeństwo moskiewskie ilustruje jego tendencye.

Czasopismo to ulegało niejednokrotnie konfiskacie, mimo to jednak umiało w maleńkich dawkach, niedosiężonych ramieniem sprawiedliwości, przemycać rozkładowy ferment panslawistycznych tendencyi do Austryi, a wielce poczytne przez panslawistycznie usposobioną część gr. kat. kleru i często bezpłatnie między lud rozdzielane siało i tam ziarna niezadowolenia i budziło panslawistyczne sympatye.

Najlepszym tego dowodem okoliczność, że z tej właśnie przyczyny widział się w końcu gr. kat. metrop. konsystorz zmuszonym zakazać duchowieństwu prenumerowania „Słowa“ i innych podobnych czasopism.

Jednakowoż z czasem a zwłaszcza w ostatnich latach, kiedy powstały pisma ukrainofilskie, uznali przewódzcy panslawistyczni konieczną dla siebie potrzebę założenia innych czasopism w swoim duchu i w ten sposób powstały czasopisma: „Prołom“, „Nauka“, „Wicze“, „Strachopud“, „Listok rodymy“, „Pryjatel dityj“ i inne, które w tym samym duchu a o ile możności i w jaskrawszy sposób wypowiadały wspomniane tendencye.

Obok tych czasopism, które także i bezpłatnie pewnym księżom i włościanom narzucane były, liczne popularne publikacye prasy ruskiej przeznaczone dla mas ludu pod pozorem zamierzonego oświecenia i kształcenia ludu, rozbudzenia silnego poczucia narodowości, podniesienia dobrobytu, a w istocie jako z tego samego pochodzące źródła, usiłowały podobnież panslawistyczne rozbudzać sympatye.

Pod pozorem jakoby ochrony ludu przed wynarodowieniem (zlatynizowaniem) w politycznym i religijnym względzie, wypowiadano w tych za bezcen wciskanych między lud pisemkach ulotnych nienawiść i pogardę przeciwko innym narodowościom, przeciwko istniejącemu politycznemu i społecznemu porządkowi, nawet przeciwko unii, a przy omawianiu równocześnie stosunków w Rosyi w formie paraleli, apoteozującej stosunki rosyjskie a potępiające austryackie wsączano kroplami jad panslawistycznych aspiracyi w umysły całych mas ludu.

Jasnym na to dowodem są drukowane przez ks. Jana Naumowicza w Kołomyi w r. 1874 „History-czeskij katechizm“ i „Posłannyk św. Władymira Wełykoho“, które w tysiącach egzemplarzy przed sądową konfiskatą między lud rozrzucone, noszą niezaprzeczone piętno tendencyi w kierunku zdrady stanu, o których ks. J. Naumowicz w liście do Józefa Markowa (nr. 13) wyraźnie powiada:

„Za pomocą takich pisemek obrócimy wszystko do góry“.

Pojedyńcze ustępy drugiej z wspomnianych broszur. reprodukowane w „Wiener Allg. Ztg.“ (nr. 284 z dnia 13 grudnia 1880) pod tytułem „Propaganda moskiewska“, skonfiskowane na podstawie wyroku c. k. sądu krajowego w Wiedniu (l. 49. 629 z dnia 16 grudnia r. 1880) z powodu znamion zbrodni zdrady stanu (§ 48, lit. c. ust. kar.) opiewają:

„Na świecie jest tylko jedna jedyna Ruś, rozdzielona politycznie między Rosyą i Austryą;

cały kraj Rusi jest trzy razy tak wielki jak Europa, liczy 60 milionów mieszkańców — naród ruski pozostanie ruskim, jak Karpaty ruskiemi pozostaną górami a Dniestr nigdy nie zwróci się ku Wiśle, lecz wiecznie do rosyjskiego Czarnego morza spływać będzie;

Moim obowiązkiem jest kochać całą dzisiejszą Ruś, moją ojczyznę;

Potrójnie pod panowaniem Austryi podzielona Ruś wystawiona jest na łaskę i niełaskę Polaków, Madziarów i Rumunów;

Niepodobna prawie, aby ta niedola pod panowaniem Austryi kiedykolwiek się na lepsze zmieniła, gdyż jest tu konstytucya, i w najlepszym razie nie dojdziemy do praw korzystniejszych dla naszej narodowości.“

W istocie, nie potrzeba tu dalszych interpretacyi, jak trafnej uwagi w wspomnianej korespondencyi: „Są to miny naprzód pod warownie Przemyśla i Krakowa podłożone, to są przyrządy zozsadzające, które torują także i przez Karpaty drogę“.

Wystarczy skonstatować, że skutkiem wyżej skreślonych długoletnich agitacyi panslawistycznych wytworzyła się w kraju naszym, w północnych Węgrzech i na Bukowinie znaczna tz. moskalofilska, w istocie panslawistyczna partya pod wodzą prasy ruskiej i pewnej części gr. kat. kleru, że w latach ostatnich, jak to z dochodzeń sądowo-karnych a nie mniej i z obecnego procesu wynika, ujawnił się pomiędzy ludem wiejskim prąd istniejącym społecznym, politycznym i religijnym urządzeniom nieprzyjazny, jak dotąd sporadycznie tylko się manifestujący, który w ostatecznych celach panslawizmu okazuje przyszły dobrobyt, pomyślność i zbawienie, i dla tego uwagę ludzi i aspiracye jego ku tym kieruje celom.

Jak sprawdzono, krążą między ludem wiejskim w najrozmaitszych okolicach Galicyi wschodniej pogłoski takie:

„Skoro tylko przyjdą Moskale, zrobią z naszych cerkwi stajnie, jeśli zwrócimy się do Moskala, on przyjdzie natychmiast i wytłucze Polaków i żydów, gdyż tu jest Ruś Czerwona; każdy będzie posiadać więcej gruntu. Ruś Czerwona przejdzie kiedyć pod panowanie Moskwy, cały kraj jest ruski i Moskal go sobie jako taki odbierze; Moskal wypędza żydów a jak tutaj Moskal przyjdzie, będzie tu tak, jak w Moskwie — on zrobi porządek“.

Przejęty na tutejszej poczcie a do ks. Łukaszu Cybyka w Warszawie adresowany list, omawiający właśnie niniejszą sprawę, zawiera następującą apostrofę:

„Ruś galicyjska błaga potężną Rosyą i jej cara o jakąkolwiek pomoc i obronę przeciw straszliwemu uciemiężeniu i terroryzmowi ze strony Polaków i Niemców“.

W takich okolicznościach, przy tak dalece posuniętej agitacyi i tak wybujałych jej owocach, przy geograficznem położeniu Galicyi, Bukowiny i Węgier, przy rozbudzonym u ruskiej ludności antagonizmie do innych narodowości tych krajów, każdy dalszy krok w kierunku panslawistycznym, podobnie jak iskra z zewnątrz rzucona, wewnątrz poddmuchiwana, mógł łatwo wywołać bunt wewnątrz monarchii i niebezpieczeństwem poważnem z zewnątrz jej zagrozić. Każde przedsięwzięcie w tym kierunku stanowi istotę czynu, przewidzianej w §. 58 lit. c. u. k. zbrodni zdrady stanu, gdyż zamiar czynności tego rodzaju, kierowany panslawistycznemi tendencyami, ostatecznie wymierzony w celu zagrożenia całości monarchii.

Aż do ostatnich wypadków rzecz była powszechnie znaną; wiedziano że złe, zaraza, przychodzi z zewnątrz i tutaj znajduje grunt przyjazny — ponieważ jednak zbrodnicza propaganda odbywała się w najgłębszej tajemnicy, przeto nie można było dojść do źródeł złego. Zarządzono wszelkie środki prewencyjne, złe rozszerzało się jednak coraz bardziej.

Wielkiej wagi w tym względzie jest okoliczność, że propaganda postępując drogami wytkniętemi przez Pagodina i Fadiejewa rzucała posiew swój nierozgłośnie w minimalnych dawkach, słowem, pismem i drukiem, pod płaszczem zagwarantowanej swobody religijnej i wolności druku tudzież stowarzyszeń i odbywała się tak, że poszczególne manifestacyjne jej objawy wzięto jako fakta odrębne, same dla siebie ramieniem sprawiedliwości ścigane być nie mogły, jakkolwiek ogół tych objawów stojących ze sobą niezaprzeczenie w ścisłym związku przyczynowym, nosił na sobie przedmiotowe znamiona zbrodni zdrady stanu.

Dopiero wypadki ostatnich miesięcy i śledztwo sądowe rzucają pewne światło w ciemną otchłań jej tajemniczej propagandy, i odsłaniają ręce tajnych agitatorów, pozyskanych przez zagraniczną panslawistyczną partyą przewrotową, a zamierzających tu w kraju zbrodniczą ręką targnąć się na całość monarchii.

Nie chcąc specyalnie wyłuszczać zawartych w dostarczonym przez śledztwo materyale dowodowym szczegółów, obciążających karygodną każdego z oskarżonych działalność — należy przecież koniecznie przedstawić treściwy obraz wspólnej akcyi wszystkich oskarżonych, o ile takowa znalazła wyraz w poszczególnych przedsięwzięciach, dojrzałych do faktów dokonanych i śledztwem sprawdzonych. Przytem jednakowoż z góry zauważyć potrzeba, że zbrodnicze w celu zdrady stanu sprzysiężenie oskarżonych zostało skutkiem wczesnego wdania się władzy przerwanem, do chwili tego wdania się nie miało czasu dostatecznego do wywołania dalej idących następstw; że mimo to jednak wszystko, co aż do tego czasu ze strony oskarżonych przedsięwzięto, przedstawia się w obec postanowień §. 58 lit. c. u. k. jako dokonana zbrodnia stanu.

* * *

Rezultat przeprowadzonego śledztwa przedstawia w ogólnych zarysach obraz taki:

Adolf Dobrzański jako agitator panslawistyczny między Słowianami Węgier północnych aż nadto dobrze znany prowadzi ze swoich, tuż na granicy węgiersko-galicyjskiej położonych dóbr Czertesz, jako punktu środkowego skuteczną propagandę w duchu rosyjskich panslawistów. Syn jego Mirosław Dobrzański od dłuższego czasu przebywający w Rosyi, na posadzie w ministerstwie spraw wewnętrznych, przybywa w lipcu r. 1881 przez Skałat (gdzie zawięzuje stósunki z ks. J. Naumowiczem) i Lwów (gdzie znowu, jak skonstatowano, konferował z J. Markowem) do Czertesza. Równocześnie przybywają tam zięć Adolfa Dobrzańskiego Antoni Budiłowicz, profesor uniwersytetu warszawskiego Józef Markow ze Lwowa i Włodzimierz Naumowicz, syn księdza J. Naumowicza. Wszyscy ożywieni są duchem panslawistycznym, gdyż w tym duchu już poprzednio działali. Znane im było położenie Słowian w Austryi, przygotowane wpływami aż do tego czasu wywołanemi a mianowicie w Galicyi, północnych Węgrzech i na Bukowinie i nie mogli nie wiedzieć o obudzonych już sympatyach dla panslawistycznej idei. Skoro zaś Mirosław Dobrzański, jako wybitniejszy członek słowiańskiego komitetu w Petersburgu zaraz po przybyciu do Skałatu i Lwowa w lipcu 1881 r. dał niedwuznacznie do zrozumienia, że zamierzona przezeń dwumiesięczna podróż a właściwie pobyt w Austryi ma na celu misyą polityczną, nasuwa się wcale uzasadnione podejrzenie, że w czasie od lipca do końca września 1881 r. w Czerteszu osoby wyżej wymienione wraz z Olgą Hrabarową, córką Adolfa Dobrzańskiego, która później w grono ich weszła, wzajemnie związane rozpoczęły dzieło zbrodni zdrady stanu, postanowiły wyzyskać faktyczne położenie i wedle rzuconego przez Fadiejewa i Pagodina, a przez komitet słowiański w Petersburgu za pośrednictwem Mirosława Dobrzańskiego i innych emisaryuszów wygotowanego planu rozwinął szeroką propagandę bezpośrednio w Galicyi, ze Lwowa jako punktu centralnego, aby dojść ostatecznie do postawionych sobie w duchu panslawistycznym celów.

Że twierdzenie to jest uzasadnione i odpowiada prawdziwemu, śledztwem skonstatowanemu stanowi rzeczy, wypływa z czynności, jakie wspólnie przedsięwzięli wszyscy oskarżeni, gdyż

I. Mirosław Dobrzański przedsięwziąwszy faktycznie w tymże samym czasie objażdżkę Węgier północnych, Galicyi i Bukowiny, znosi się z wybitnemi, panslawistycznie usposobionemi osobistościami, zamawia płatnych po większéj części agentów, wysuniętych jako piony w grze panslawistycznych przewrotów na polach literackiego społecznego, religijnego i politycznego życia narodowego ludności ruskiej w Galicyi, Bukowinie i północnych Węgrzech, zamawia ich, ażeby dalej w tym kierunku byli czynni, a o rezultatach donosili mu za pośrednictwem Olgi Grabar resp. za pośrednictwem mieszkającego w Wiedniu Miłosława Francisci, zapowiadając, iż ze swej strony nawzajem przesyłać będzie dalsze informacye i polecenia.

II. Podczas tego przesiedla się nagle Adolf Dobrzański z córką Olgą Hrabar bez żadnej przyczyny do Lwowa (we wrześniu 1881 r.), staje tu na czele panslawistycznej partyi ruskiej i od razu wybrany prezesem ruskiego narodowego kasyna, składa natychmiast wszystkim znamienitszym Rusinom wizyty prezentacyjne i zawięzuje znajomości.

Pod jego egidą a pod kierownictwem w zamachowe zamiary redaktorów ruskich czasopism i pisarzy jak Ben. Płoszczańskiego, Markowa, ks. Jana Naumowicza, M. Ogonowskiego, J. Trembickiego, A. Nyczaja, moskalofilska prasa ruska, której równocześnie Adolf Dobrzański, Olga Hrabar i Mirosław Dobrjański wyrobili debit pocztowy do Rosyi, otworzyła łamy swoje jawnej i silnej propagandzie panslawistycznej, a rozbudzając konsekwentnie nienawiść ku innym narodowościom, a nawet istniejącemu w państwie porządkowi rzeczy, wskazując na rzekomo szczęśliwsze stósunki w Rosyi i podnosząc ideę narodowej kościelnej i literackiej z Rosyą łączności, umiała jednać zwolenników dla tej idei między masami, zaznaczanemi tej treści pismami.

III. Pod egidą Adolfa Dobrzańskiego, pod jego bokiem, w jego domu zajęła się Olga Hrabar natychmiast tajnem pośrednictwem w nadzwyczaj ożywionej tajnej korespondencyi między Mirosławem Dobrzańskim a oskarżonymi jako też innemi osobami zaufanemi.

Równocześnie wywiązuje się także bardzo ożywiona korespondencya wzajemna oskarżonych między sobą, i tychże z osobami za granicą przebywającemi a podobnież panslawistycznie usposobionemi. Jakkolwiek tajemnicza, zdradza ona jednak charakter panslawistycznych knowań, widać z niej wzajemne pobudzanie i zagrzewanie w dążeniu do wytkniętych celów.

IV. Równocześnie ks. J. Naumowicz przy pomocy wtajemniczonych: Oleksy Załuskiego i Jana Szpundera, zachowując najściślejszą tajemnicę, przygotowuje apostazyą gminy Hniliczki od kościoła grecko-katolickiego do prawosławnej cerkwi i w końcu przeprowadza odstępstwo to formalnie, uwiadomiwszy o tem Ben. Płoszczańskiego, aby za pomocą tego agitacyjnego środka natury czysto politycznej, pozbawionego motywów religijnych, wywołać przejście i innych gmin Galicyi wschodniej na prawosławie, i tym sposobem przygotować teren pod dalsze knowania w celach panslawistycznych.

V. Wreszcie Adolf Dobrzański przy współudziale Józefa Markowa i ks. J. Naumowicza szpiegowali urządzenia warowne pod Zaleszczykami i zbadali ich rozłożenia w zamiarze zamachu stanu.

Te czynności oskarzonych same przez się podpadają pod §. 58. lit. c. n. k.

Ad I) Adolf Dobrzański przy swojem bezsprzecznie wysokiem wykształceniu, ma, jak to sam przyznaje, burzliwą polityczną przeszłość za sobą; urzędował on jako ces. austr. komisarz wojenny w r. 1849 podczas wkroczenia armii rosyjskiej do Węgier; później, ozdobiony orderem korony żelaznej III klasy, jako właściciel rosyjskiego orderu Św. Anny II klasy i orderu Włodzimierza III klasy, urzędował w r. 1862 jako radca dworu w król. węgierskiej kancelaryi nadwornej, a jako taki, według własnego zeznania, bronił interesów narodowych węgierskich Słowian, nie mógł więc pogodzić się także ze zmienionem prawnem politycznem stanowiskiem Węgier do Austryi, zwalczał dualizm, stał się ostatecznie niemożliwym na swojem stanowisku urzędowem i w roku 1867 został przeniesiony w stan spoczynku jako radca dworu.

Utrzymuje on, że jako deputowany sejmu węgierskiego, a później jako prezydent literackiego Towarzystwa Ś. Bazylego w Ungwarze, starał się zawsze osłaniać węgierskich Słowian przed madjaryzowaniem i za to, równie jak syn jego, Mirosław Dobrzański, miał być prześladowany, a ostatecznie zmuszony do cofnięcia się w zacisze domowe w dobrach swoich Czerteż.

Z całej tej obrony wypływałoby napozór, że Adolf Dobrzański był zawsze lojalnym austryackim patryotą, a mimo to bez powodu był prześladowany.

Tymczasem z enuncyacyi król. węg. ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 11 marca 1882 r. do l. 333 wypływa rzecz całkiem przeciwna. Wypływa bowiem z treści tej enuncyacyi, że Adolf Dobrzański był od dawna gorliwym rusofilem; za usługi oddane Rosyi z powodu wypadków w r. 1849 miał on, prócz orderu Śtej Anny, otrzymać jeszcze znaczną kwotę pieniężną; dobra Czerteż kupił on za ruble rosyjskie i chełpił się tem nawet przez długie lata; później wpływami swojemi pozyskał dla swoich rusofilskich knowań całe duchowieństwo ruskie; za jego pośrednictwem otrzymywały ruskie kościoły, szkoły, księża zapomogi pieniężne, przyrządy kościelne itp. z Rosyi; aż do r. 1861 był on panem sytuacyi, dobrodziejem i bożyszczem Rusinów zmoskwiconych, za jego pośrednictwem przemycano do Węgier wszystkie pisma ulotne i książki; księża ruscy, przedtem gorliwi patryoci, a przez niego zdemoralizowani, zaczęli nosić brody; przyjęto formę krzyża szyzmatyckiego.

Od r. 1861 obawiał się Adolf Dobrzański agitować publicznie, ale natomiast odwidzając często duchowieństwo rusińskie, umiał je utwierdzić i wzmocnić w przekonaniach rusofilskich, a przy częstych wycieczkach syna swego, Mirosława Dobrzańskiego, tudzież swego zięcia, Emanuela Hrabara, rozwinął wielką działalność w tym kierunku.

Liczne poszlaki, tudzież opinia publiczna wskazują na to, że Adolf Dobrzański stoi na żołdzie rosyjskim i jest najczynniejszym agentem stronnictwa panslawistycznego.

Że te poszlaki są zgodne z rzeczywistością, dowodzi biografia jego ogłoszona drukiem przez najserdeczniejszego jego przyjaciela, Włodzimierza Terleckiego, w której autor przedstawia Dobrzańskiego światu panslawistycznemu jako najgorliwszego krzewiciela interesów panslawistycznych. Co więcej: sam Adolf Dobrzański przyznaje, że stał w ścisłych relacyach z Włodzimierzem Terleckim w Żytomierzu zamieszzkałym, a ściganym z powodu knowań panslawistycznych; dalej z Głowackim, Samarinem, Lebendincewem, a nawet z Pobiedonoscewem, który przed 5 czy 6 laty dedykował mu swoje dzieło „O stosunkach poddanych w Rosyi“.

Jeżeli się dalej zważy, że skonfiskowane u niego podczas rewizyi domowej w manuskryptach korespondencye do dzienników niemieckich i rosyjskich, kryją w sobie, wprawdzie w formie okraszonej, pod pozorem patryotyzmu austryackiego, znamiona tendencyi panslawistycznych, to jasną jest rzeczą, że aż do ostatnich wypadków cała istotna polityczna tendencya i czynność Adolfa Dobrzań-

skiego była czysto panslawistyczną, a wobec znacznego prywatnego majątku jego, który przecież nie mógł powstać z oszczędności miesięcznej płacy, jest także uzasadnione podejrzenie, że Adolf Dobrzański jest rzeczywiście płatnym agentem stronnictwa panslawistycznego.

Także stosunki familijne Adolfa Dobrzańskiego rzucają charakterystyczne światło na jego osobę.

Zięć jego, Antoni Budyłowicz, profesor w Warszawie, zwidzający dość często Czerteż i Lwów, zdradza bezwątpienia tendencye panslawistyczne w swoich litarackich dziełach, jak np. w dziele: „Literacka jedność Słowian“, albo w pojedyńczych artykułach, ogłoszonych w „Słowiański Zbornik“ z r. 1875—1877.

Zięć jego, Emanuel Hrabar, były adwokat, poseł na sejm węgierski w Peszcie, skazany ostatecznie za zbrodnię oszustwa, zbieg ścigany listami gończemi, bawi od roku 1871 w Rosyi i pozostaje tam w służbie rosyjskiej.

Adolf Dobrzański i Olga Hrabarowa utrzymują wprawdzie, że Emanuel Hrabar znikł gdzieś bez śladu, a niektóre daty (jak n. p. zeznania Hrabara, a dalej recepis pocztowy znaleziony u Olgi Hrabarowej z adresem: („Hrabarow in Egorief“) przemawiają za tem, że siedziba Emanuela Hrabara jest im wiadomą i że otacza jego osobę jakaś tajemnica.

Olga Hrabarowa, żona Emanuela a córka Adolfa Dobrzańskiego, bawi w domu swego ojca, a dwaj synowie jej kształcą się w Rosyi i to kosztem rządu rosyjskiego. Olga Hrabarowa przyznaje sama, że w ostatnich latach jeździła dość często do Rosyi, że wstępowała do Petersburga, bawiła tam bez racyonalnego powodu po kilka miesięcy; ostatnim razem powróciła ztamtąd dopiero w maju 1881 r., a jako później (odwołując ten szczegół) zeznała dopiero w jesieni roku 1881.

Jeżeli już te szczegóły rzucają osobliwszy cień panslawistycznych tendencyj na osoby Adolfowi Dobrzańskiemu najbliżej stojące — co oczywiście nie może nie rzucić właściwego odblasku także na jego osobę — to tendencye te występują jeszcze jaskrawiej wobec osobistości jego syna. Mirosław Dobrzański bowiem wstąpił w ślady swego ojca pod względem politycznych zapatrywań i agitacyi.

Mimo wykształcenia nie szuka i nie znachodzi posady w swojej ojczyznie na Węgrzech; posiadając charakter burzliwy, wszczyna kłótnie i bójki z węgierskimi honwedami, popełnia przytem zbrodnię obrazy Majestatu; później w Galicyi dopuszcza się zbrodni gwałtu publicznego, za co pociągają go do sądowej odpowiedzialności; ostatecznie ściga go sąd obwodowy w Przemyślu listami gończemi, Mirosław zaś ucieka przed dwoma czy trzema laty również do Rosyi.

Adolf Dobrzański przyznaje sam, że syna swego Mirosława oddał pod protekcyą Pobiedonoscewa i zdaje się tej tylko protekcyi przypisać należy, że Mirosław Dobrzański, choć obcokrajowiec, dobił się tam wkrótce wybitnego stanowiska.

Najpierw wystąpił tam na polu politycznem; jako współpracownik panslawistycznych dzienników zwrócił na siebie uwagę; ztamtąd utrzymywał ciągłe stosunki z swoimi znajomymi, jak np. z ks. Janem Rakowskim i innymi, a już w roku 1880 nawiązał stosunki z tutejszymi przywódzcami, jak np. z Benedyktem Płoszczańskim.

Zapatrywania jego i działalność jego w Rosyi charakteryzują dosadnie, chociaż w formie oględnej, dwa listy jego skonfiskowane u Benedykta Płoszczańskiego.

W liście z 13 czerwca 1880 r. pisze do Płoszańskiego Mirosław Dobrzański, że jest członkiem i gorliwym zwolennikiem słowianofilskiego Komitetu w Petersburgu. do którego należy także Pobiedonoscew;

wyraża także swoją niechęć z powodu tendencyi czasopisma „Wostok“, które nienawistne słowianofilskim sferom rosyjskim chce tymże odjąć sympatyą Galicyi;

donosi dalej, że Pobiedonoscew jest ujęty dla sprawy Galicyan i jest gotów poprowadzić ją ku zupełnemu zadowoleniu słowianofilów;

w końcu dodaje, że Płoszczański powinien nakłonić Chełmskich pobratymców do przystąpienia do tego Komitetu słowianofilskiego.

W liście z 23 listopada 1880 r. wyznaje Mirosław Dobrzański, że programem jego jest przedewszystkiem obrona interesów węgierskich Rosyan w dziennikarstwie rosyjskiem i wobec tamtejszego społeczeństwa, a przytem także obrona ludu galicyjsko-rosyjskiego (który w „Słowie“ posiada swój organ) i to na podstawie informacyi, któ e mu udzielił Płoszczański.

Przyznaje, że jako członek Komitetu słowianofilskiego w Petersburgu, prowadzi tam referat w sprawie subwencyi dla pism rosyjskich, galicyjskich, wychodzących poza granicami Rosyi.

Z korespondencyi skonfiskowanej u X. Jana Rakowskiego (wybitnego węgierskiego panslawisty), a mianowicie z listów Mirosława Dobrzańskiego z dnia 25 grudnia 1880 r., 8go październiuka 1881 r., 4go listopada 1881 r., równie jak z listu Aleksandra Mitraka, pisanego dnia 17 stycznia r. 1882 do X. Rakowskiego, wypływa, że Mirosław Dobrzański, jako członek komitetu słowianofilskiego w Petersburgu, ofiaruje swą gotowość wyjednania subwencyj dla stowarzyszenia Ś. Bazylego w Ungwarze, tudzież dla pojedyńczych osób. Te subwencye zostałyby w największej tajemnicy, za pośrednictwem Olgi Hrabarowej doręczone osobie zaufania, którąby wskazano w właściwym czasie.

Przed rokiem, czy też przed półtora rokiem mianowano Mirosława Dobrzańskiego sekretarzem kolegialnym w ces. rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych (*czynownyk dla osobnych poruczenij*) i zdaje mi się, że od tego czasu poprawiły się jego stosunki materyalne, bo przysyłał on zasiłki pieniężne swojej siostrze, Oldze Hrabarowej, swojemu bratu, Borysławowi Dobrzańskiemu, obiecywał przysyłać dalsze zasiłki; mieszkał w willi pod Petersburgiem i odbywał dość dalekie podróże.

Że to stanowisko jego jest pełne znaczenia, dowodzi okoliczność, iż pod dniem 4 lutego 1882 r. udawał się pisemnie do redakcyi jednego z lwowskich pism polskich z prośbą, ażeby za pośrednictwem kijowskiego generał-gubernatora Drentelena wysyłano mu regularnie to czasopismo.

Już urzędowe stanowisko jego nadawało wagi wszystkim jego czynnościom w komitecie panslawistycznym w Petersburgu, a objawy jego działalności, o których poniżej będzie mowa, wzmacniają jeszcze podejrzenie, że Mirosław Dobrzański w ostatniej swej podróży i w ogóle w czasach ostatnich występował wprost jako emisaryusz rzeczonego panslawistycznego Komitetu.

Nie troszcząc się o list gończy przeciw niemu wydany, pojawia się Mirosław Dobrzański w r. 1880 w domu rodzicielskim w Czerteżu, gdzie robi znajomość z Józefem Markowem, zaproszonym przez Juliana Gierowskiego, zięcia Adolfa Dobrzańskiego.

Benedykt Płoszczański przeczy wprawdzie, jakoby w r. 1880 znał Mirosława Dobrzańskiego, ale wobec dwóch listów powyżej cytowanych, tudzież wobec uwagi zawartej w liście z 13 czerwca 1880 r., „że to doniesienie jest tajnem“, nie jest nieuzasadnionem przypuszczenie, że Mikołaj Dobrzański już przedtem odwidził Lwów i tu wszedł w kontrakt z Płoszczańskim.

Temu spotkaniu, którego szczegóły, równie jak szczegóły ówczesnej działalności Mirosława Dobrzańskiego nie mogły być skonstatowane — należy przypisać, że z d. 1 stycznia 1881 r. zaczął Józef Markow redagować nowe ruskie czasopisma „Prołom“, które, jeżeli nie ostrzej, to z pewnością nie łagodniej kruszy kopią w obronie rosyjskiego panslawizmu.

W r. 1881 pojawia się Mirosław Dobrzański po raz wtóry w Austryi.

Jakkolwiek ks. Jan Naumowicz w Skałacie (niedaleko rosyjskiej granicy) przeczył z początku stanowczo, jakoby znał osobiście Mirosława Dobrzańskiego i korespondował z nim, mimo to wypływa z zeznań Józefa Markowa, że Mirosław Dobrzański w ciągu tej podróży wstąpił także do Skałatu, bawił tam u ks. Jana Naumowicza; że ks. Jan Naumowicz zawiadomił o tem listownie Józefa Markowa z tym dodatkiem, iż jest bardzo wdzięczny Mirosławowi Dobrzańskiemu za stypendyum, które tenże wyrobił rzekomo jego młodszemu synowi, Włodzimierzowi Naumowiczowi.

Dopiero pod naciskiem tych rewelacyi był X. Jan Naumowicz zniewolony zeznać do protokółu w d. 7 marca r. b., że Mirosław Dobrzański odwiedził go osobiście w Skałacie w lecie 1881 r. w chwili, w której Włodzimierz Naumowicz bawił jeszcze w Skałacie (a więc oczywiście w lipcu 1881 r. podczas pierwszej podróży Dobrzańskiego do Galicyi) a odwidził go rzekomo w tym celu, aby nakłonić go (X. Naumowicza) do szpiegowania i inwiligowania nihilistów i ich agitacyi w kraju — chociaż, według własnego zeznania X. Jana Naumowicza nihiliści w naszym kraju nie mogli znaleść gruntu właściwego dla swoich celów; zeznał dalej X. Jan Naumowicz, że Mirosław Dobrzański z obawy przed teroryzmem nihilistów, prosił go wówczas o jak najściślejsze zachowanie w tajemnicy całej rozmowy i misyi jego i że tylko dla tego X. Naumowicz aż do tej chwili nie wspomniał nic o tych odwidzinach. Po upływie kilku godzin miał Mirosław Dobrzański opuścić Skałat, nie widząc się wcale z Włodzimierzem Naumowiczem.

Z Skałatu wypływa Mirosław Dobrzański przy końcu lipca 1881 r. we Lwowie.

Józef Markow przemilczał z początku tę okoliczność: dopiero gdy u Izydora Trembickiego w Kołomyi znaleziono kartę korespondencyjną pisaną do niego d. 27 lipca 1881 r. przez Józefa Markowa, w której tenże w imieniu Mirosława Dobrzańskiego wzywa Izydora Trembickiego, ażeby w bardzo ważnej sprawie przyjeżdżał natychmiast do Lwowa pociągiem pospiesznym na konferencyę, a koszta podróży będą mu zwrócone — przyznał Józef Markow tę okoliczność, dodając jednak, że zamierzona konferencya nie przyszła do skutku, albowiem Mirosław Dobrzański odjechał do Czerteżu.

W Czerteżu zastał Mirosław Dobrzański prócz swojego ojca Adolfa Dobrzańskiego i siostry Olgi Hrabarowej, także swego szwagra, Antoniego Budyłowicza, jak to wypływa z jego listu pisanego do Markowa. Pobyt swój w Czerteżu wyzyskał Mirosław Dobrzański w celu nawiązania stosunków z wszystkimi swoimi znajomymi na Węgrzech, co wypływa z korespondencyi skonfiskowanej u ks. Jana Rakowskiego, tudzież z zeznań niektórych świadków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Listy z Włoch.

IV.

(Ciąg dalszy).

Jeśli *umiarkowani* wierzyli, iż Rzym jedyną jest stolicą zdolną utrzymać Italię zjednoczoną i dla tego zdążali tam, to *radykaliści* widzą w owem świeckiem najściu Rzymu zadatek wszelkiego rodzaju odrodzenia. Złudzenie to jest, ale istnieje ono niechybnie. Owoż gdyby król i umiarkowani jąć się mogli tego ciężkiego krzyża ustąpienia z Rzymu, czyżby tem samem radykaliści nie nabyli największego znaczenia, wpływu, nie doszli do ostateczności. Czyż nie wybuchłaby natenczas owa *ukryta rewolucya*, którą sam autor uznaje we Włoszech, i która zdaniem jego tak jest silną, iż gdyby doczesna władza Papieża przywróconą była siłą obcego oręża, wnet powstając zniszczyłaby ją i obaliła na nowo. Cożby mogło powstrzymać ją i okiełznąć? Może opinia katolicka? Lecz z ręką na sumieniu przyznajemy, czy przed upadkiem jeszcze Rzymu a z nim reszty posiadłości kościelnych, mogła się owa Rzymska prowincya, bez francuskiej ostać załogi? Czy Papież byłby podówczas choćby w ciągu jednej godziny spokojnym? Owoż przypuściwszy iż rząd włoski obrałby sobie inną stolicę, a Papież pozostał sam w Rzymie i pewnem oddzielonem dlań terytoryum, zapytać przychodzi, któż bronić go będzie przeciw niebezpieczeństwom zewnętrznym i wewnętrznym? Czy załoga z cudzoziemców złożona? Lecz mógłżeby zezwolić na nią rząd włoski? Czy załoga z samychże mieszkańców Rzymu i okolicy? Lecz duch rewolucyi nie potrafiłżeby tam wcześniej czy później zawitać, a Papież mógłby zaufać takim obrońcom? Jedyna jeszcze rękojmią byłaby załoga złożona z wojsk włoskich, lecz byłożby to rzeczą możebną i racyonalną, aby włoski rząd opuszczał Rzym zobowiązkiem strzeżenia go przeciw samemu sobie i przeciw części obywateli Królestwa, której by wstrętne było to wyjście z pożądanej stolicy? Jakież prawdopodobieństwo trwałości może mieć kombinacya taka i niebyłażby narażona na rozliczne zmiany opinii i wpływów, następujących w rządzie samym, jakim, wedle użaleń Watykanu ulega dziś *ustawa rękojmi*? Ale dajmy na to, że i ta by się trudność usunąć dała, toć wszakże niemniej przeto nie rozstrzygniętą będzie kwestya niezawisłości czy swobody Pbpieża, tak jak ją dziś zwą stronnicy Watykanu. W istocie, dlaczego twierdzą oni, że obecnie Papież nie jest wolnym? Co w gruncie stanowi niepodległość stolicy św. i jakiej dlań swobody potrzeba? Zdaniem naszem Papież całkowicie wolnym jest i niezawisłym, skoro, wedle myśli swej a raczej boskiego natchnienia, zgodnie z tradycyą kościoła i nauką Soborów, kierować może umysłem i sercem katolików w ich wierze i uczynkach czy obyczajach moralnych we wszystkich cześciach i stronach świata. Owoż, niech nam przytoczą jedyny choćby wypadek, na mocy którego możnaby twierdzić, iż w ciągu tych jedenastu lat Ojciec św. z mniejszą swobodą wykonywał to posłannictwo swoje, niż gdyby jak pierwej, posiadał doczesną władzę. Zapewne, skoroby pozostał on był panem Rzymu i mniej lub więcej rozległej części kraju, w całym tym obszarze, rządzonym przezeń, zachowanie zewnętrzne katolickiej religii byłoby niezawodnie większe ściślejsze. Nie widzianoby tam, jak obecnie się dzieje, świątyń protestanckich, nie słyszanoby ewangielickich kaznodziejów, nie otwieranoby, szkół świeckich dla ludu, bez nauki religii, lub nauką tą wykładaną w sposób i w szrankach dowolnych; nie głoszonoby wreszcie, dzienników znieważających lub wyszydzających kościół, jak się to dziś niejednokrotnie wydarza. Ale te szkoły, te świątynie byłyby zawsze otwarte, a dzienniki głoszone poza mniej lub więcej rozległemi granicami papiezkiego państwa. Owoż pytamy, co się właściwie niepodoba sercu Ojca św. czyż to, aby nie była w błąd wprowadzana mniejsza lub większa liczba Rzymian, czy raczej nie zawiedzioną bywała tak znaczna część Włoch, Francyi, Niemiec i reszty świata? Co go o boleść taką przyprawia? czy to, że oczy jego patrzą na owe świątynie, a uszy słyszą owe opowiadania protestanckie; czy raczej to, iż nie, że dziś po całym szerokiem świecie, stoją świątynie te, głoszą się opowiadania, a w łonie każdego ucywilizowanego narodu spotykają pisarze, którzy napastują wiarę katolicką, nawet chrześciańską w jej historycznych początkach, nauce religijnej i przie pisach moralnych? Bez wątpienia to drugie a nie pierwsze; a przynajmniej drugie to stokroć bardziej niż pierwsze. Gdyby zaś było inaczej, znaczyłoby iż owa powaga duchowna niema innych oczu i uszu, jeno cielesne; czuła tylko na niewygodę, nie bolałaby nad obecnym stanem religijnym Europy, a nie rozciągając wzroku swego na nieskończoność przestrzeni i czasu, ograniczałyby go tylko do godziny jednej i jednego miejsca. W naszem przekonaniu przeto Papież obecnie zgoła wolnym i niepodległym jest, owszem tym więcej wolnym jest i niezawisłym, że wyzuty z doczesnej władzy i posiadania, lękać się nie może, aby jakakolwiek ręka przemocy zaciężyła nad nim grożąc utratą znaczenia i posładłości.

I rzeczywiście, Papież, któryby w XVI w. nie był ziemskim książęciem, nie ustąpiłby Franciszkowi I. prawa mianowania biskupów; Papież któryby się nie lękał gwałtów ze strony Ludwika XIV, nie ugiąłby się był przed jego pychą i zachceniami niepohamowanej ambicyi. Powaga czy władza duchowna, stająca się tylko duchem i na duchu oparta, staje się w istocie niepognębioną. A jedyną granicą jej przekonanie tych, którymi chce rządzić. W ich to umyśle leży jedyne wędzidło dla jej nadużyć. Związana sama w sobie, wszystko może ona; lecz związana w stosunku do innych, nie może nic na co by się oni nie zgodzili. Posiada ona przeto najprawowitszy i najbardziej konieczny fundament wszelkiej powagi: dobrowolne zgodzenie się tych, którzy jej kierownictwa żądają. Państwa czy rządy nie są też pewnej siły przeciwko niej; ale potrzeba, aby tę siłę miały rzeczywiście, nie zaś tylko mieć ją się zdawały; a tą jest siła moralna, podobna tej, której chcą ją przeciwstawić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

Konkurs Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu Imienia J. U. Niemcewicza (Ogłoszony na posiedzeniu publicznem dnia 3 maja 1882 roku).

Rada Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, na konkurs dwulecia 1882—1884 ogłasza zadanie następujące:

Jakim zmianom uległo sejmowanie polskie od pierwszych dokładnie znanych sejmów (1548), aż do zagęszczającej się praktyki LIBERI VETO *w wieku XVII? Czy i jakie starania zdążały do jego naprawy? Co jej przeszkadzało?*

Żądana praca, w języku polskim, odpowiadająca na wymienione zadanie, ma obejmować nie mniej 10 arkuszy druku. Autor najlepszej rozprawy otrzyma nagrody 1,800 franków; nagroda ta jednak w danym razie będzie mogła być rozdzieloną na dwie części i wtenczas najlepsza praca otrzyma fr. 1,200, następująca po niej fr. 600.

Kto sobie życzy brać udział w tym konkursie, zechce przysłać swą pracę w rękopismie pod adresem Sekretarza Towarzystwa Historyczno-Literackiego (Paryż, 6, quai d'Orleans) albo p. Józefa Szujskiego, profesora historyi przy Uniwersytecie Krakowskim, Sekretarza jeneralnego Akademii Umiejętności (Kraków, w Uniwersytecie Jagiellońskim).

Rękopism powinien być przysłany bezimiennie i opatrzony godłem wybranem przez autora, a toż samo godło ma się znajdować na liście zapieczętowanym, dołączonym do rękopismu i zawierającym nazwisko autora.

Terminem ostatecznym dla złożenia rękopismów jest dzień 15go lutego 1884 roku.

Na posiedzeniu publicznem 3 maja 1884 r. Rada odpieczętuje list noszący godło pracy, której została przyznana nagroda, i ogłosi imię jej autora. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do wymienionego terminu nie była przysłana żadna tego rodzaju praca, któraby w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie suma 1800 franków ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu ostatnich dwóch lat wyszło z druku i które Rada za najlepsze osądzi.

W imieniu Rady Towarzystwa,

Sekretarz: L. GADON.

Tygodnik powszechny Nr. 24 zawiera: Włodzimierz hr. Dzieduszycki i jego muzeum we Lwowie. Świetne interesa, opowiedziane przez Autora „Kłopotów Starego Komendanta“. — Korespondencya z Paryża, przez Sewerynę D. — Listy Juliana Bartoszewicza pisane z Petersburga do rodziny. — Jeden ze szczepów zasłużonego rodu. Opowiadanie z XVIII wieku, przez Dra Antoniego J. — Dwaj literaci, nowelka przez Elizę Krasnohorską, tłómaczyła z czeskiego Helena K. — Piotr Metastasio. — Kolej St. Gotarda. — Ziemowit III. książe Mazowiecki. — Rozmaitości. (Literatura i nauka. Rzeczy społeczne. — Wynalazki i odkrycia. — Podróże i etnografia — Różne.) — Kronika Polityczna. *Ryciny:* Na szosie. Rysował a Kędzierski. — Droga żelazna przez górę św. Gotarda. — Ziemowit III, książe Mazowiecki na Czersku. Rysował Jan Matejko. — Piotr Metastasio.

Przegląd polityczny.

Sejm galicyjski otwartym ma być stanowczo dnia 6 września.

Podana przez „Gazetę Narodową“ wiadomość, że miały miejsce rozruchy agraryjne w dobrach hr. Bobryńskiego potwierdza się zupełnie. Rzeczywiście rozruchy te były, a

ostatnim razem, przed tygodniem, przybrały dość znaczne rozmiary. Ale odbywały się one nie w dobrach hrabiego, położonych na Ukrainie, lecz w obszernych włościach, które posiada w gubernii tulskiej.

Oczekiwana przez świat polityczny mowa ks. Bismarka w parlamencie niemieckim miała onegdaj miejsce. Ks. kanclerz mówił blisko dwie godziny, a rozpoczął wzmianką o znanej mowie tronowej z listopada roku zeszłego, w której podnoszono z naciskiem konieczność uzyskania nowych źródeł finansowych i polecono zaprowadzenie monopolu tytoniowego. Wielki żal ma książe do sejmu pruskiego, którego większość nie chciała wykonać podziału sum, jakieby przypadały na Prusy z dochodów monopolu; książe oświadczył, że nie słusznie sejm wymówił się tem, iż owych dochodów nie ma jeszcze. Książe nie byłby się zawahał ani na chwilę prosić króla o rozwiązanie sejmu pruskiego, gdyby się był wówczas znajdował w stolicy i gdy stan zdrowia jego był pozwolił na energiczniejsze prowadzenie interesów rządowych. Teraz znowu parlament oświadcza, że nie może otworzyć nowych źródeł finansowych, nie wiedząc, na co uzyskane sumy będą obrócone i nie mając rękojmi w ustawodawstwie, iż obietnice rządu się spełnią. Z tego koła błędnego, wołał kanclerz, trzeba raz wyjść koniecznie! Jeżeli nie chcecie monopolu, może niedogodnego, lecz usuwającego także liczne niedogodności inne, to go odrzućcie, ale wtenczas rząd obmyśli inne drogi, aby dzieło reformy podatkowej przeprowadzić i utrzymać dzisiejszą politykę celną i gospodarczą. Kanclerz wspomina o trudnościach, które reprezentacye niektórych krajów niemieckich i rządy ich robiły władzy centralnej w całej tej sprawie, i oświadcza, że przynajmniej król Wilhelm i rząd pruski wszystko uczynią, aby reformy nie zostały dłużej zwlekane. Następnie rozwodził się mowca obszernie nad niesprawiedliwością pruskiego systemu podatkowego, który z niższych warstw wydusza prawie ostatni grosz, tak, iż z niejednego domostwa egzekutor prawie nigdy nie wychodzi; w żywych, nawet w jaskrawych kolorach kreślił nędzne położenie warstw pracujących i gmin przeciążonych. Dalej tak być nie może, mówił kanclerz; wkrótce przypadną ponowne wybory do pruskiego sejmu, a wtenczas wyborcy zapytać się winni każdego kandydata, czy myśli utrzymać nadal dotychczasowy system podatku klasowego i wysokich podatków szkolnych, czy też przyczyni się do tego, aby można zaprowadzić ulgi za pomocą nowych podatków pośrednich.

Kanclerz przypomina, co uczynił dawniej dla zjednoczenia Niemiec. Przysiągł on, że nie odstąpi cesarza, kiedy zobaczył go zbroczonego krwią po zamachu Nobilinga. Dynastya Hohenzollerów nie odstąpi zadania swego, jakkolwiek polityka frakcyjna ciała ustawodawczego utrudnia przeprowadzenie wielkich celów. Kanclerz nie pokłada zaufania w stronnictwach, lecz tylko w dynastyi. Z mocarswami ościennemi wiążą Niemcy stosunki, które prawdopodobnie będą trwałe i uchronią państwo od niebezpieczeństw zagranicznych. W imię jedności Niemiec prosił kanclerz pod koniec mowy swej, aby zaprzestano polityki frakcyjnej, a myślano więcej o wielkości ojczyzny niemieckiej.

Położenie w Egipcie nie przestaje być groźnem.— Arabi basza jest panem sytuacyi, od której niebezpieczeństw nie zażegnają uspokajające mowy Freycineta i Dilkego w parlamencie.

„Temps“ otrzymuje wiadomość telegraficzną z Kairo, według której mowy podburzające agentów Arabi-baszy wywołały rozruchy w Aleksandryi w tym celu, aby wojsko wdało się w sprawę i przywróciło pokój, a tem samem podniosło powagę Arabi-baszy.

W parlamencie włoskim odpowiadał również Mancini na interpelacyę względem sprawy egipskiej. Mowca dał zarys wypadków od września 1881, wyraził się sympatycznie o budzącem się życiu narodowem w Egipcie, i czynnościach Izby notablów, podniósł, że tylko nadużycia dowódzców wojskowych wytworzyły anormalny stan rzeczy, temu zaś tylko zgoda mocarstw może koniec położyć. Minister zawiadomił Izbę o zgodnym kroku czterech mocarstw w Paryżu i Londynie, aby położyć nacisk na kompetencyę koncertu europejskiego, co do rozwiązania kwestyi egipskiéj, dalej zawiadomił, że Francya i Anglia uznały kompetencyę koncertu europejskiego i zobowiązały się do układów z wielkiemi mocarstwami i Turcyą względem dalszych kroków. Wszystkie sześć mocarstw porozumiawszy się, doradzały sułtanowi wysłanie komisarza do Egiptu i zaleciły Porcie francusko-angielski projekt konferencyi. Celem konferencyi ma być: Utrzymanie uznanych przez Europę stosunków politycznych Egiptu.

Mancini mniema, że wysłanie w razie potrzeby tymczasowego wojska tureckiego jest najmniejszem złem. Cztery mocarstwa zaniechały wysłania okrętów wojennych, zastrzegły sobie jednak pospieszyć na obronę swych ziomków, gdyby zaszła potrzeba. Wskutek tego po nadejściu wiadomości o groźnych zaburzeniach w Aleksandryi, wydano rozkaz, aby okręt pancerny „Castelfidardo“ odpłynął z Port-Said do Aleksandryi. Mancini ubolewał nad krwawemi zajściami, témbardziéj, że wielu ludzi jest zabitych i rannych. Zakończył zaś temi słowy: Ciągle od kilku miesięcy trwające porozumiewania się czterech gabinetów i zachowanie się mocarstw zachodnich względem tychże, uważać można za szczęśliwe wypróbowanie dobroczynnego, i dla rozwiązania innych groźnych kwestyj międzynarodowych skutecznego środka; uważać można za rękojmię zgody, pokoju i przyszłości Europy. Wymiana not ogłoszoną zostanie w księdze zielonej. Rząd wytrwa przy polityce, którą wyłuszczył; starannie i przezornie pełnić będzie swoje obowiązki.

Komisya budżetowa francuskiéj Izby deputowanych odrzuciła kredyt na poselstwo francuskie przy Watykanie.

Izba przyjęła w drugiem czytaniu projekt ustawy o rozwodach.

Przesilenie w Serbii trwa ciągle. Wybory ponowne uzupełniające wypadły niepomyślnie dla rządu, bo wybrano *de capo* tychże samych opozycyonistów, którzy wzbraniają się wejść do Izby. W skutek tego podało się ministerstwo Piroczanacza do dymisyi, ale jej król nie przyjął. Widocznie jednak nie znaleziono innego sposobu wyjścia z sytuacyi, bo według wczorajszych telegramów spodziewano się w Belgradzie ponownego podania do dymisyi ministrów; utworzenie nowego gabinetu ma być poruczone ministrowi wojny lub spraw wewnętrznych.

W Mikołajewie i Sewastopolu budują się dwa pancerniki mające stanowić zawiązek floty pancernej na morzu Czarnem; budowane tam bowiem dawniej okrągłe „popówki“ według planów admirała Popowa, okazały się na nic nieprzydatnemi, podobnie jak zbudowana w Anglii podług jego planów „Liwadya“. Oprócz tych popówek, dotąd po wojnie krymskiej były na morzu Czarnem tylko okręty handlowe Towarzystwa Żeglugi i Handlu w Odessie, tak budowane, iż w razie wojny mogły być uzbrojone. Początek wskrzeszenia rzeczywistej floty wojennej na tem morzu datować będzie dopiero od rozpoczętej obecnie budowy wspomnianych powyżej pancerników.

Tagblatt berliński podaje z Petersburga wiadomość, że batalion gwardyi, który czuwał nad nihilistami, uwięzionymi w twierdzy Piotra i Pawła, zapomniał tak dalece o swych obowiązkach, że ułatwiał uwięzionym korespondencyę. Skoro się car o tem dowiedział, rozkazał 30 żołnierzy, przeznaczonych do straży natychmiast powiesić, co się też rzeczywiście stało; równie został ukaranym śmiercią jeden z oficerów, przeznaczonych do czuwania nad uwięzionymi. Reszta zaś batalionu, wynosząca 600 żołnierzy, została wysłaną na Sybir.

KRONIKA.

Kraków d. 15 czerwca.

Dzisiaj nie odbędzie się procesya Bożego Ciała w rynku z powodu ulewnego deszczu.

W nocy z dnia 11 na 12 czerwca w jednym z tutejszych domów skradziono z biurka zamkniętego przeszło tysiąc rubli banknotami i inną monetą. Sprawca kradzieży dostał się do przedpokoju zamkniętego przez otwarcie drzwi wytrychem, a następnie podrobionym kluczem otworzył biurko, stojące w salonie, z którego skradł powyższą sumę wraz z innemi wartościami pieniężnemi. Dochodzenie policyjne, przeprowadzone przez koncepistę p. Władysława Swolkiena i strażników polic. pp. Tychego i Feldmana, okazało, że kradzież tę dokonał Jan Podziadło służący domowy, który kazał sobie już przed 14 dniami podrabiać klucze do rzeczonych zamków, dawszy odciski zamków, zrobione na mydle, znajomemu czeladnikowi ślusarskiemu Wojciechowi Firkowi, a w nocy z niedzieli na poniedziałek popołudniu kradzież dokonał. Pieniądze skradzione poszkodowanemu w zupełności zwrócono, a winnych oddano sądowi.

Autor *I Listu Krakowskiego*, zamieszczonego w *Gazecie Lwowskiej* jest przynajmniej co do *Gazety Krakowskiej* bardzo źle poinformowany, jeźli twierdzi „że nie przypuszczenie do *Czasu* pewnych sił intelektualnych dało pierwszy początek *Reformie*, a odsunięcie innych takichże od *Reformy* stało się niby powodem, że *Gazeta Krakowska* przemienia się od 1 lipca w dziennik codzienny z aspiracyą do naśladowania słynnego *Kuryera Warszawskiego* (sic) i z nie zupełnie dobremi względem *Raformy* zamiarami (sic); że nareszcie wyeliminowanie z *Gazety Krakowskiej* pewnych sił intelektualnych stworzyło *Przegląd literacko-artystyczny*, który znów zerwał się do złamania monopolu *Przeglądu Polskiego*.“

Gazeta Krakowska powstała i rozwija się samodzielnie, a w rozwoju swoim nie liczyła na eliminacye ani też z siebie nie eliminowała pisma dla kruszenia kopii z „Przeglądem Polskim“. Nie może też Gazeta mieć zamiarów nieprzyjaznych względem „Reformy“ powstawszy w czasie, gdy „Reformy“ wcale jeszcze nie było. Mniemane operacye eliminacyjne autora mają snać inny cel na myśli, a ten da się wyczytać między wierszami, jak również łatwo odgadnąć osobę samegoż autora, trzymając się zasady: *hic fecit cui prodest*.

Wydział filozoficzny uniwersytetu Jagiellońskiego powołał na katedrę języka i literatury niemieckiej, opróżnioną po prof. dr. Bratranku, docenta uniwersytetu lipskiego dr. Wilhelma Creizenacha.

Teatr małp. W cyrku w ogrodzie Kleina odbywają się codziennie wieczór przedstawienia komedjantów czworonożnych, jakoto: małp psów, małych koników i kozy. Produkcye świadczą o wielkiej pojętności tych zwierząt a zarazem o znakomitej sztuce tresury dyrektora p. G. Taddei. — Dla dzieci przedstawienia te są wyborną zabawą.

W Alwerni był dnia 11 b. m. w niedzielę wielki odpust, tak zwana *„strzelana niedziela“*; ludu było bardzo wiele, ale przybył także z Kęt karuzelnik z konikami drewnianemi, co się to obracają na kole; ludkowi naszemu bardzo się to podobało i zamiast w kościele, był taki natłok przy konikach; jeden przed drugim włościanin bił się tak i płacił naprzód dubeltową cenę, że przedsiębiorca zarobił jakie 150 złr. na odpuście. Dowodzi to, jak lekko myślnym jest nasz lud i jakiej kurateli potrzeba, by odbusty nie zamieniały się na rozpusty, z obrazą religii i marnowaniem ciężko zapracowanego grosza.

Zemsta. W Kwaczale w powiecie chrzanowskim przy Alwerni, właściciel tamtejszego młyna wodnego, zastawszy w zeszłym tygodniu w sobotę swoją żonę z czeladnikiem na schadce, ciął owego czeladnika ciesielską siekierą tak silnie w nogi, że jedną nogę przeciął mu zupełnie a drugą skaleczył. Zranionego wzięto do szpitala w Krzeszowicach.

Pan Daniel Zalewski, zecer z drukarni E. Lambecka w Toruniu, wyjechał w dniu 11 bm., jak donosi „Gaz. Tor.“ do Krakowa, zmuszony do tego rozkazem regencyi kwidzyńskiej, który mu jako poddanemu austryackiemu zabronił dalszego w granicach państwa pruskiego pobytu. Rzecz poszła o drobny wierszyk, napisany przez p. Zalewskiego do kalendarza na rok 1882, wychodzącego nakładem E. Lambecka. Wierszyk krótki wyraża uczucia i nadzieje polskie w tak niewinnej i skromnej sobie formie i mierze, że sędzia karny, który się tym kalendarzem z innego powodu zajmował i podobno na nowo zajmuje, nie znalazł powodu do wystąpienia przeciw jego autorowi. Tem smutniej więc los, jaki spotkał p. Zalewskiego, dotknął rodzinę i wszystkich w ogóle. *(„Dziennik Poznański“)*.

Pogrzeb ś. p. Lukasa, o którego przedwczesnej śmierci donosi nasz korespondent, odbędzie się dzisiaj we Lwowie.

Wychodźców żydowskich w Brodach według konskrypcyi komitetu lwowskiego było dnia 2 czerwca 12.467. Komitet brodzki skonskrybował od 3 do 12 czerwca 1.606. Razem tedy wynosiła liczba „rosyjskich“ żydów 14·073. Z liczby tej wyprawiono do Ameryki dwunastym transportem 106; trzynastym transportem 266; czternastym 246; piętnastym 255; szesnastym 266; repatryowano przez Radziwiłłów 199; przez Podwołoczyska 27; przymusowo wydalono 40; czyli razem wyprawiono za granicę 1.405. Pozostało tedy w Brodach z dniem 12 czerwca 12.668 żydów rosyjskich. Że liczba wychodźców w porównaniu z rezultatem konskrypcyi z dnia 2 czerwca wzrosła, nie pochodzi — zdaniem *Gazety Lwowskiej* — z nowego ich napływu z Rosyi, ale tłómaczy się faktem, że wskutek najnowszych poleceń władzy, przebywający już w różnych stronach kraju emigranci żydowscy zostali przewiezieni do Brodów. We Lwowie ma być jeszcze tylko około 400.

Feldmarszałek porucznik bar. Beck, szef generalnego sztabu, przybył do Lwowa i udał się na prowincyę dla inspekcyi.

Konfiskaty. Nr. 11. czasopisma *Urzędnik* w połączeniu z *Prawnikiem*, skonfiskowany został z nakazu c. k. prokuratorji. Skonfiskowany został również niedzielny numer „Dziennika Polskiego“ za artykuł wstępny o procesie moskalofilów.

Warsztaty. Przy rewizyach policyjnych, mających się dokonywać w warsztatach i fabrykach warszawskich, zalecono rewidującym — jak donosi „Gaz. Warsz.“ — zwracać uwagę na następujące przedmioty: Czy terminatorom rzemieślniczym dają codziennie zdrowy, posilny i w dostatecznej ilości pokarm? Czy terminatorowie mają możliwą i odpowiednią po pory roku odzież? Czy miejsca ich pomieszczenia w warsztatach, oraz sypialnie odpowiadają najniezbędniejszym warunkom sanitarnym? Czy nie są zmuszani do pracy nad siły, do roboty nocnej? Czy są posyłani do szkoły rzemieślniczo-niedzielnej? Wreszcie czy w warsztacie lub fabryce nie ma wyziewów szkodliwych dla zdrowia? Przydałyby się i u nas takie inspekcye, a uchyliłyby niejedno krzyczące złe.

Najstarszym ze wszystkich Napoleończyków jest zapewne Andrzej Szymański. Oto list jego do redakcyi *Echa*:

„Donoszę redakcyi, że stały mieszkaniec osady Wojsławice w powiecie chełmskim, w gubernii Lubelskiej, dymisyonowany podoficer Andrzej Szymański, jak się to okazuje z jego stanu służby, urodził się w roku 1772. Do wojska wstąpił dnia 26 lutego 1808 roku do pułku ułanów. Dnia 3 sierpnia 1812 r. ranny w lewą rękę został wzięty do niewoli. Po wyleczeniu wstąpił do wojsk Księstwa Warszawskiego do 7 pułku jazdy. Ze służby wyszedł dnia 1 czerwca 1845 r. i obecnie mieszka w Wojsławicach. Jest jeszcze przytomny i zdrów, nie może tylko chodzić. Szymański ma więc 110 lat i prosi o zawiadomienie za pośrednictwem redakcyi pułkownika Fiszera, że żyje i w wojskach polskich służył“.

(podp.) *Andrzej Szymański.*

Na turnieju szachowym w Wiedniu wygrali dotychczas: Steinitz 19 partyj; Mason i Winawer po 18; Zuckertort i Mackenzie po $16\frac{1}{2}$; Blackburne $15\frac{1}{2}$; Englisch 15; Schwarz, Weiss i Wittek po $12\frac{1}{2}$; Paulsen i Hruby po 12; Bird 11; Meisner 10; Czigorin $9\frac{1}{2}$; Ware $8\frac{1}{2}$.

Caryca porodziła w Peterhofie córkę, której dano imię Olgi.

Rząd chiński zarządził przekład kodeksu Napoleona. Przekład ten obejmuje 38 tomów, bo to... chiński druk.

Meeting wdów odbył się 3 maja w mieście Madras w Indyach pod przewodnictwem młodej wdowy Disznagur, znanej piękności. Na meetingu roztrząsano smutne położenie, w jakiem niestety stawia wdowy indyjskie religia Brahmy, która pozwala im albo spalić się na stosie wraz ze zmarłym małżonkiem, albo też zostawać w wiecznem wdowieństwie. Po różnych mówkach uchwalono wystósować adres do królowej angielskiej, także wdowy, z prośbą o wyjednanie ustawy dozwalającej im powtórnie wstępować w związki małżeńskie.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Wiedeń 15 czerwca. Książę bułgarski przybył tutaj.

Trybunały sądowe w Peszcie i Stulweisenburgu mają zarządzić śledztwo na wniosek prokuratora z powodu pojedynku między Wahrmanem a Istoczym.

Petersburg, 14 czerwca. Hr. Tołstoj objął wczoraj urząd ministra spraw wewnętrznych. — Ponieważ hr. Tołstoj nie jest wojskowym, zatem zarząd żandarmeryi zostanie wyłączonym z pod zawiadywania ministerstwa spraw wewnętrznych i stanowić będzie osobny departament policyi państwowej, którego szefem będzie generał Czerewin albo generał Trepow.

Petersburg 15 czerwca. Hr. Ignatiew dzisiaj po pożegnaniu sie z urzędnikami ministerjum spraw wewnętrznych wyjeżdża do swego majątku w gubernii kijowskiej.

Paryż 15 czerwca. Według telegraficznej wiadomości „Agence Havas“ z Konstantynopola, poczynili posłowie Marquis Noailles i lord Dufferin oddzielne kroki u Porty, wykazując konieczność rychłego zebrania się konferencyi; kroki te poparli następnie wspólnie. Wszystkie mocarstwa popierają postępowanie Anglii i Francyi.

Paryż 15 czerwca. „Agence Havas“ donosi z Konstantynopola, ze posłowie francuzki i angielski dali Porcie zapewnienie, że uregulowanie kwestyi egipskiéj będzie jedynym przedmiotem obrad konferencyi.

Paryż 14 czerwca. W senacie na zapytanie Lareintego w sprawie egipskiej odpowiedział Freycinet, że wojska egipskie wprawdzie nie dość szybko przybyły na miejsce wypadków w Aleksandryi, ale spełniły swój obowiązek. Następnie wojskom przybyły posiłki. Mowca spodziewa się utrzymania spokoju, zaś liczbę zabitych podaje na 38, z których tylko jeden był francuzem. Powody wypadków aleksandryjskich były często przypadkowe, namiętności religijne lub polityczne nie grały roli w ich wywoływaniu. Rząd francuski przedsięwziął potrzebne środki celem ochrony obywateli francuskich.

Londyn, 14 czerwca. W Izbie niższej oświadczył Dilke, że w Aleksandryi panuje spokój. Załogę egipską tego miasta na rozkaz Derwisza baszy wzmocniono do 12.000. Liczbę zabitych podają na 50, nic jednak pewnego nie wiadomo. Kedyw i Derwisz basza udali się do Aleksandryi, konsulowi generalnemu angielskiemu Maletowi polecono udać się tam również. Zdaje się, że Arabi basza znajduje się w Kairze. Mowca sądzi, że jeżeli konsulowie pojadą do Aleksadryi, to wielu Europejczyków uda się tam za nimi. Stan anarchiczny nie może trwać dłużej, niepodobna jednakże teraz o tem nic więcej powiedzieć.

Aleksandrya 14 czerwca. Kedyw i Derwisz-basza przybyli tutaj.

Kursa telegraficzne z d. 15 czerwca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·55. Renta srebrna 77·20. Renta złota 94·60. Renta złota węgierska 119.90. Losy z r. 1860 130·25. Akcye banku narodowego 823·—. Akcye kredyt. 322·20. Londyn 120·20. Napoleony 9·57. Lombardy 144·75. Losy z roku 1864 171·—. Akcye kolei Karola Ludw. 317·25. Akcye Lwow. Czerniow. 171·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·50. Akcye Anglo-Banku 124·50. Oblig. indem. galicyjsk. 100·50. Losy prem. węgierskie 118·50. Akcye kolei Kosz. Bogum. 149·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 206·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·— .Marki 58·70. Ruble 120 25. 6% Listy zast. Gal. Zakl. Kred. Ziem. 101·—. N. Renta pap. 92·15.

Usposobienie giełdy: słabe.

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny **Jan Gadowski.**